Nr. 240. Lwów — Piątek dnia 21 Października. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . . 5 „

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Za zmianę adresu dopłaca się 30 c. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy

Nadesłane na trzeciej stronicy

Ogłoszenia przyjmuje ... ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Urszuli P. M. | Jakowa Ap. — Jutro: św. Korduli P. | Jewłampia

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 6 m. 33, Zachód „ „ 4 „ 53

Długość dnia g. 10 m. 20, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 20 października.

Ogromnie dużo napisano już o rosyjskim projekcie utrwalenia pokoju, a jednak dotąd nie potrącono o etyczne znaczenie tej sprawy. Stało się tak zapewne dlatego, że wszyscy przedewszystkiem chcieli rozwiązać pytanie, dlaczego właśnie Rosya, państwo najbardziej militarne, typowo zaborcze, wystąpiło z takim projektem? Taki punkt wyjścia odrazu narzucał pisarzom pewne uprzedzenie, jakąś niewiarę w szczerość rosyjskiej dyplomacyi. Jedni nazwali ów projekt „mądrą farsą", obliczoną na zdobycie sympatyi wszystkich tych żywiołów w zachodniej Europie, które na punkcie militaryzmu coraz bardziej rozchodzą się z zamiarami rządów, innemi słowami, wzbudzili ci pisarze podejrzenie, iż Rosya chciała rozdmuchać opozycyę w państwach zachodnio-europejskich przeciwko powiększaniu zbrojności. Inni wyrazili przekonanie, że Rosya, zabrawszy Azyę Środkową i Mandżuryę, potrzebuje teraz ciszy i spokoju, aby mogła strawić te ogromne zabory. Na kopy można liczyć takich pisarzy, którzy dowodzą, że znane dzieło p. Blocha, wykazujące niemożliwość uruchomienia całej armii rosyjskiej, bo odrazu nastąpiłby krach ekonomiczny, skłoniło cesarza Mikołaja do postawienia wniosku o powstrzymanie uzbrojeń. Wreszcie wynaleziono jeszcze jedną przyczynę: oto, rosyjski jenerał Dediulin zebrał statystykę poboru rekrutów w Rosyi od roku 1890 do 1896 i udowodnił, że lud rosyjski stale się degeneruje. W tym czasie było popisowych 1,858.236, między nimi zaś znaleziono zupełnie i na zawsze niezdatnych 524 330, a czasowo niezdatnych, t. j. takich, którzy będą powołani do asenterunku jeszcze dwa razy, 764 762 — czyli ogółem znaleziono niezdolnych do służby wojskowej 1,286 092, co stanowi 69% wszystkich popisowych. Cesarz Mikołaj zwrócił uwagę na obliczenia jenerała Dediulina, kazał je sprawdzić sztabowi głównemu, ten zaś musiał przyznać, że są one wierne, więc cesarz się przeraził, zrozumiał, że w gruncie rzeczy państwo jego nie jest tak potężnie uzbrojone, jak się wydaje, i polecił hr. Murawjewowi starać się o przeprowadzenie konwencyi międzynarodowej, stawiającej granice ciągłemu wzrostowi zbrojności.

Te przyczyny rosyjskiego wniosku mogą być trafne, ale moralnej wartości jego i znaczenia politycznego one nie zmniejszają. Gdzież jest mocarstwo, które z tych lub owych powodów nie potrzebuje spokoju? Któreż państwo nie dozna strasznego wstrząśnienia ekonomicznego w chwili wybuchu wojny? — A niezawodnie owo wstrząśnienie będzie silniejsze w państwach zachodnio-europejskich niż w Rosyi, bo gdy ona bierze pod karabin ośmiu ludzi z każdego tysiąca męzkich mieszkańców, Francya bierze ich 17-tu, Niemcy 12-tu, Włochy 10-ciu, co na nie oddziała silniej niż wynika z liczbowej proporcyi, ponieważ są to kraje o wiele bardziej przemysłowe niż Rosya. Degeneracya, którą wykrył jenerał Dediulin w swojej ojczyźnie, istnieje wszędzie i kto wie, czy nie w stopniu większym, niż w Rosyi.

Cokolwiekbądź kierowało cesarzem Mikołajem, zawsze podniesienie przez niego tej kwestyi ma ogromne etyczne znaczenie. Praktycznego może nie mieć z powodów dyplomatycznych, przemysłowych, społecznych. Jeżeli są rządy, którym po głowie snują się plany zaborów, albo zmiany granic, to one udaremnią wykonanie rosyjskiego wniosku, zapewniwszy mu tylko, przez szacunek dla autora projektu, pozorne powodzenie. Również wzgląd na interesa fabrykantów przeróżnej broni i robotników zatrudnionych w tych fabrykach może zmusić rządy do podtrzymywania uzbrojeń. Wreszcie niewątpliwie nasuwa się poważna obawa ogromnego wstrząśnienia stosunków w świecie robotniczym, jeżeli milionowe zastępy, trzymane teraz w koszarach i na wojennych okrętach, zjawią się odrazu na robotniczym rynku i zaofiarują swą pracę. Te zatem względy polityczne, ekonomiczne i społeczne, mogą udaremnić najlepsze chęci zwolenników stłumienia militaryzmu. Przy największej energii muszą oni liczyć się z faktem, że odwrót z drogi rozwijania zbrojności powinien odbywać się bardzo powolnie, naprzykład przez lat kilkadziesiąt, a więc całego planu nie można ułożyć odrazu, bo to byłoby przesądzaniem woli, cywilizacyjnych potrzeb i politycznych wymagań przyszłego pokolenia, — byłoby zatem rachunkiem bez gospodarza. Jednem słowem, w świecie realnych stosunków, projekt rosyjski nawet przy najlepszych chęciach mocarstw, nie wiele odrazu zmieni.

Niemniej przeto, choć praktyczny efekt jego może być w najlepszym razie bardzo mały, moralne jego znaczenie musi być wielkie. Etyka nasza weszła na fatalne tory, wróciliśmy do czasów średniowiecznych, w których wojna, w ogóle zabijanie stało się rzemiosłem wzniosłem, opiewanem przez poetów, podziwianem przez wszystkich. Ku końcowi przeszłego stulecia zaczął się zwrot humanitarny; filozofowie poczęli dowodzić, że wojna sama przez się nie jest niczem zachwycającem, lecz jest smutną koniecznością. Zaczęto się starać o zabezpieczenie spokojnej ludności od skutków orężnej rozprawy między państwami. Ale po tym zwrocie wnet przyszła epoka napoleońska i serca znowu tak zatwardziały, że największym bohaterem zaczęto uważać tego, kto najzręczniej wygrywał bitwy. Ta jednostronność trwa do dzisiaj i coraz silniej oddziaływa na ogół, po prostu przeobraża jego moralność. Wbrew dekalogowi, poczęto ze sceny i w powieściach propagować zasadę: „Zabij go!" Bismarck może nie powiedział tych wyrazów „siła przed prawem" — przynajmniej wypierał się ich, ale głosił tę zasadę wszystkimi czynami. Nienawiść ogromnie wzrasta i przejawia się w różnych formach, ale zawsze bardzo jaskrawo. Można przypuszczać, że jeśli rozwój nienawiści będzie się potęgował, to ludożerstwo, kwitnące w Paryżu podczas oblężenia go przez Henryka IV, w Niemczech w czasie wojny trzydziestoletniej, a w Rosyi za czasów burzliwego panowania Borysa Godunowa, znowu się pokaże na dowód zupełnego zdziczenia obyczajów i uczuć. Widzimy już przecie teraz, że państwa, których istnienie potrzebne jest jedynie po to, aby zabezpieczały panowanie pewnego kompleksu praw, poczęły same tworzyć wyjątki od nich, a więc istnieją już nie w imię prawa, lecz w imię siły. Co one czynią w imię wymyślonej racyi stanu i co pisarze propagują ze sceny i w książkach, to wraża się w ogół i znajduje w nim właściwy oddźwięk: nienawidzą się narody, warstwy, jednostki, krwiożerczość rośnie i kwitnie anarchizm.

Otóż w takim czasie odezwał się głos, domagający się „sprawiedliwości w stosunkach międzynarodowych i poszanowania praw." Tak wyraźnie powiada w swym okólniku hr. Murawjew. Domagali się tego inni przyjaciele pokoju, co roku zjeżdżali się na kongresy i uchwalali petycye do rządów, a odezwy do narodów, ale głos ich był słaby i lekceważony. Nazywano ich marzycielami, którymi istotnie są, o ile wierzą w możliwość wiecznego pokoju. W ogóle działalność ich nie sprawiała wrażenia. Inaczej się stało, gdy monarcha niebywale wielkiej potęgi terytoryalnej i mocarstwowej wezwał do narad nad zapewnieniem szacunku „sprawiedliwości i prawu". To musiało sprawić wrażenie i dać nowy myślom kierunek. Jakiekolwiek są tajne pobudki Rosyi, wzywającej do oparcia stosunków publicznych na sprawiedliwości i prawie, zawsze skutek samego wezwania musi być ten, że wszyscy, schylający się przed potężną Rosyą, zrozumieją, iż siła brutalna, która z woli Bismarka i furyi teutońskiej łamała prawo, staje się już zachodzącem słońcem. Od konferencyi, o której odbycie w Brukseli umówił się przed paru dniami hr. Murawjew z królem belgijskim, zacznie się zwolna w opinii europejskiej panowanie nowego prądu: nie hołdowania sile, choćby łamiącej prawo, lecz uwzględniania prawa i sprawiedliwości. Takie jest etyczne, cywilizacyjne znaczenie rosyjskiego projektu. Stokroć ważniejsze ono od wszelkich pobudek, jakie mógł mieć cesarz Mikołaj, stawiając swój wniosek.

Sprawa kreteńska skończona: Turcya ustąpiła na całej linii, wycofuje z wyspy swe wojska, odwołuje swych urzędników. Bez wojny dokonano amputacyi na Turcyi. Pozostanie jeszcze doprowadzić tę wyspę do jakiegoś ładu, co czterem mocarstwom nie przedstawi wielkich trudności, ale gdy przyjdzie się im z niej ustąpić i zostawić Kretę jej własnej woli i mądrości, wtedy dopiero znów spiętrzą się trudności, albowiem każde z tych czterech mocarstw odrazu poczuje, że coś mu się należy za pracę i koszta.

Tymczasem gotuje się druga amputacya Turcyi. Rosyjski ambasador w Konstantynopolu p. Zinowjew odpłynął do Liwadyi, dokąd cesarz Mikołaj wezwał go na naradę z hr. Murawjewem nad kwestyą ormiańską. Wedle rosyjskiego planu, powinny mocarstwa zająć się krajem ormiańskim, jak się zajęły Kretą, aby raz na zawsze uwolnić ten chrześcijański naród od muzułmańskich gwałtów. Oczywiście, i tu sułtan będzie się opierał dopóty, aż straci wszystko, jak się opierał autonomii kreteńskiej i jak Hiszpania opierała się żądaniom Kuby.

Hr. Dzieduszycki w komisyi. — Mowa Strańskiego.

Piszą nam z Wiednia 19 października:

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi ugodowej, rozprawy podniosły się znacznie nad przeciętny poziom parlamentarny. Nowy minister baron di Pauli dokładnie objaśnił projekta ugodowe ze stanowiska swego wydziału i dowiódł, że w krótkim czasie zdołał wniknąć należycie we wszystkie szczegóły skomplikowanej sprawy. Opozycyjną, ale opartą na gruntownej znajomości rzeczy mowę, wygłosił poseł Mauthner, reprezentant tutejszej Izby handlowej. Nie fachową, ale polityczną stronę kwestyi w wybornej mowie rozbierał hr. Wojciech Dzieduszycki, wyjaśniając równocześnie na podstawie ostatnich rozpraw i uchwał Koła polskiego nasze stanowisko względem ugody z Węgrami. Hr. Dzieduszycki dobitnie podniósł zasady wspólności. Weszło w modę nie odzywać się o Węgrach inaczej, niż jako o przeciwnikach, a przynajmniej o obcym żywiole. W wywodach hr. Dzieduszyckiego zaznacza się przeciwnie szczera sympatya. Nazwał on wczoraj Węgrów kilkakrotnie „narodem bratnim" — oczywiście nie w pojęciu pokrewieństwa szczepowego, ale solidarności politycznej. To jest zupełnie słusznem tak ze stanowiska austryackiego, bo Austrya bez Węgier przestaje być wielkiem mocarstwem, jakoteż z naszego stanowiska narodowego, gdy zważymy, że pokrewieństwo szczepowe w dziejach naszych oddziaływało zawsze ujemnie, gdy stosunek z sąsiadami madziarskimi był zawsze przyjazny, często serdeczny. Stanąwszy na stanowisku, znacznie wywyższonem po nad chwilowe targi handlowo-cłowo-kwotowe, hr. Dzieduszycki tylko z góry rzucił kilka uwag o tych specyalnych kwestyach. Ale te uwagi odznaczały się trafnością. Hr. Dzieduszycki zupełnie uznaje słuszność zasady, według której podatki (od cukru, piwa i wódki) mają być policzone według miejsca konsumcyi, nie zaś według miejsca produkcyi, ale zarazem domaga się podwyższenia kwoty węgierskiej, nie w imię kompensaty, targów etc., lecz dlatego, ponieważ słuszność podwyższenia kwoty węgierskiej wynika z rozkwitu narodowego gospodarstwa Węgier — słowem, wczorajsza mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego zasługuje na najżywsze uznanie.

Innego zupełnie rodzaju była wygłoszona wczoraj w Izbie podczas rozpraw nad prowizoryum budżetu mowa d-ra Strańskiego. W niej zaznaczają się te ujemne, drażniące i wyzywające pierwiastki charakteru czy temperamentu semickiego, które tak znacznie przyczyniły się do wywołania antysemityzmu w Austryi — na szkodę uczciwych żydów. Dr. Strański był głównym agentem młodoczesko-radykalnego importu do Morawii. Za czasów „Omladiny" on jeden z posłów młodoczeskich podjął się jako adwokat obrony anarchicznych „omladińców". W parlamencie w pierwszym roku rządów hr. Badeniego radykalizmem usiłował prześcignąć swych kolegów młodoczeskich. Po takich antecedencyach trudno przyznać p. Strańskiemu uprawnienia do występowania w roli mentora i karciciela opozycyi. Każdy jego występ w tej roli musi wywołać szczególne rozdrażnienie. Wczorajszy zaś jego występ rzeczywiście wyglądał na umyślną prowokacyę, co poniekąd uznaje półurzędowy *Fremdenblatt*. Tylko dzienniki tutejsze dopuszczają się przewrotnej insynuacyi, twierdząc, że p. Strański z polecenia prawicy wystąpił jako *agent provocateur*, aby lewicę wyzwać do gwałtownej obstrukcyi. Jeżeli w kołach prawicy znajdują się żywioły, którym wydaje się wygodniejszem załatwienie ugody z Węgrami na podstawie paragrafu 14 go, niż otwarte głosowanie za projektami rządowymi, to jednak ani rząd, ani prawica jako całość nie stoją na tem stanowisku. W każdym zaś razie Koło polskie nie pragnie wywołać sztucznie nowego wybuchu obstrukcyi, lecz życzy sobie parlamentarnego załatwienia ugody. Wystarczy porównać wczorajszy występ p. Strańskiego z mowami pp. Bilińskiego i hr. Dzieduszyckiego w komisyi ugodowej, aby skonstatować stanowczą różnicę nie tylko tonu, lecz także dążności politycznych w tej kwestyi.

Korespondencye.

Warszawa w październiku.

Miasto nasze zapełnia się znowu, gdyż ze wszystkich stron Polski i Litwy, Ukrainy itd. przybywają doń nowi mieszkańcy. Ta różnorodność towarzystwa warszawskiego i złączona z tem różnorodność życia stanowią właśnie największy powab pobytu w naszem mieście. Każdemu, kto zna Warszawę czy to z opowiadania, czy z własnych spostrzeżeń, wiadomo dostatecznie, że nie jest ona miastem skupionem około uniwersytetu, jak Kraków, ani dokoła namiestnictwa i wydziału krajowego jak Lwów, ani dokoła wyspy Tumskiej, jak Poznań, nie jest kolonią fabryczną jak Łódź, ani miejscem zjazdów ziemiaństwa z jednej prowincyi jak Wilno. W Warszawie znajdzie każdy, czego mu potrzeba. Obok Warszawy, która tańczuje, jest Warszawa, która się modli. Obok takich, którzy tracą krocie, są tacy, którzy robią miliony. Jest świat uczony, mały w porównaniu z Krakowem, ale bardzo jeszcze pokaźny w porównaniu z Poznaniem; jest też świat, w którym czuć nerw polityczny i myśl polityczną. Są salony, w których wymowa niewieścia krzewi się bujnie i tłumi mizerne zielsko męzkiej zarozumiałości, ale za to są i takie, w których panienki siedzą po staropolsku z rączkami przy sobie i z buzią „w ciup". Są to wszystko rzeczy znane światu. Mniej może zwrócono uwagi na to, w jaki sposób formuje się ta mozajka stołeczna.

Podczas, gdy młody Poznańczyk kształci się zwykle we Wrocławiu lub Berlinie, Krakowianin w Krakowie lub Wiedniu, w Warszawie koncentruje się młodzież polska, wykształcona w najrozmaitszych stronach Europy. I tak obok wychowańców uniwersytetu tutejszego, mamy takich, którzy ukończyli uniwersytet w w Dorpacie, lub politechnikę w Rydze, mamy młodzież, która się kształciła w Rosyi i taką, która po naukę wyjeżdżała do Niemiec, do Genewy i Paryża, mamy wreszcie dublańczyków i uczniów starej szkoły jagiellońskiej. Jestem silnie przekonany, że owa tak często wysławiana żywotność umysłowa Warszawy, ów nastrój płytki często i powierzchowny, ale nadzwyczaj wrażliwy, jest w znacznej części wynikiem tego zmięszania najrozmaitszych pierwiastków. Podnieta, na którą nie oddziałałby jeden z nich pobudza do myślenia inne, każdy ton, przebiegający Europę, znajdzie oddźwięk w jakimś zakątku Warszawy. Zdarza się wprawdzie, że najważniejsze zjawiska, które tam na miejscu wstrząsają umysłami do głębi, traktowane są tu lekceważąco, i że, naodwrót, jakiś epizod, na który tam nie zwrócono większej uwagi, wywołuje w Warszawie nieskończoną ilość polemik (kwestya, z kim nasze sumienie narodowe każe nam sympatyzować: z Hiszpanią, czy Ameryką, interesowała tu ludzi tysiąc razy bardziej, niż rozdwojenie między Polakami podczas wyborów w Poznańskiem) — ale, bądź, co bądź wrażliwość nie stępia się i życie nie ustaje. To łączenie się w jednym punkcie różnych odcieni plemiennych i różnych typów umysłowych strzeże miasto od cech zaściankowych i sprawia, że gdy np. Lwów jest miastem bardzo galicyjskiem, Poznań wielkopolskiem, a Wilno litewskiem, to Warszawy nie można nazwać miastem mazowieckiem. Jest ona miastem ogólno polskiem.

Sieć kolei żelaznych w Królestwie może wkrótce zwiększyć się o jedną nową linię, mianowicie między Warszawą a Kaliszem. Studya nad budową tej linii przeprowadza zarząd kolei warszawsko-wiedeńskiej osobno, a osobno jenerał Tyzenhauz z ramienia władz wojskowych. Obie strony przedłożą potem rządowi swoje projekty tej kolei, a rząd zrobiwszy między nimi wybór udzieli jednej stronie koncesyi.

Rozpoczęto także budowę kolei elektrycznej z Częstochowy do komory celnej Herby na granicy pruskiej. Koncesyę na tę kolej mają inżynierowie petersburscy. Pójdzie ona równolegle do szosy łączącej Częstochowę z Herbami a mającej 18 km. długości. Nowa kolej elektryczna będzie rozgałęziona na dwie odnogi: jedną do Blacharni, gdzie jest fabryka żelaza lanego, drugą do kopalni rudy żelaznej w Łojkach. Prawdopodobnie w ciągu ośmiu miesięcy kolej ta będzie ukończoną.

Uniwersytet warszawski organizuje całą seryę odczytów popularno-naukowych, które wygłaszane będą przez profesorów w godzinach wieczornych w języku rosyjskim za opłatą. Wątpić jednak trzeba, czy przedsięwzięcie to będzie miało powodzenie. Wiadomo, że odczyty doroczne, urządzane w języku polskim na dochód różnych zakładów dobroczynnych, nie cieszą się dostateczną liczbą słuchaczów. Tem mniej liczyć mogą na nią prelekcye, wymagające znajomości języka rosyjskiego i omawiające tematy tak specyalne, jak „Kurs chemii nieorganicznej", „Kurs anatomii ogólnej", „Zarys starożytnej literatury rosyjskiej" i t. p.

Tutejsza szkoła średnia techniczna pp. Wawelberga i Rotwanda pozyska wkrótce nowy wydział — budowlany. Dotychczas istniał taki wydział tylko w szkole p. Święcimskiego. Obie szkoły mają za cel kształcić majstrów mularskich lub ciesielskich, przedsiębiorców budowlanych i pomocników budowniczych. Potrzeba takich ludzi jest tu wielka, a zarobki mieć będą bardzo przyzwoite. — Inny projektowany zakład naukowy — szkoła dramatyczna — teraz jeszcze otwarty nie będzie z powodu trudności formalnych. Dyrekcya teatrów skłonna jest natomiast do udzielania poparcia szkole dykcyi i deklamacyi, istniejącej przy Towarzystwie muzycznem.

Zniszczone przez długi postój wojska budynki klasztorne na Jasnej Górze w Częstochowie, te tak drogie sercu polskiemu pamiątki, będą teraz odnowione z funduszów skarbonkowych. Roboty już się rozpoczęły pod kierownictwem niestrudzonego przeora ks. Rejmana. Odnowienie to będzie bardzo kosztowne, gdyż materyał jest drogi, np. łokieć kwadratowy tynku, wprawdzie wybornego, kosztuje rubla. Jednym z ciekawszych momentów reparacyi było umieszczanie nowego zegara na wieży. Cyferblaty jego zwrócone są na cztery strony świata, a każdy z nich ukuty z miedzi wraz ze wskazówkami i liczbami grubo złoconemi waży przeszło 15 centnarów metr., ma średnicy 4 łokcie i 9 cali, a kosztuje 1000 rubli. Ponieważ sam mechanizm zegaru kosztuje 2000 rubli, przeto cały zegar kosztuje 6000 rubli. Według napisu, znajdującego się na usuniętym, a zniszczonym przez czas dawnym zegarze wieżowym, robił go zakonnik, paulin, ks. Nawarski, przed stu laty, mianowicie w r. 1796.

W Łodzi odbył się przed kilku dniami synod ewangelickich pastorów Królestwa Polskiego, na którem oprócz kwestyi specyalnie duchownych rozważano też sprawy ogólnego znaczenia. Uchwalono między innemi zwołać w lutym roku przyszłego synod pastorów celem naradzenia się, w jakiby sposób uczcić 50-letni jubileusz nadania w Królestwie prawa obywatelstwa kościołowi ewangelickiemu. Na synodzie tym poruszoną będzie także sprawa zreformowania tych praw w kierunku tym, ażeby były takie same jak wszędzie w Rosyi, gdzie one były wydane znacznie później i na innych podstawach. Opracowanie projektu tej reformy powierzono specyalnej komisyi.

Kilka uwag nad położeniem kraju.

(*Rozprawa Mieczysława Szczepańskiego*).

III. Więcej jeszcze, niż władze polityczne dostarczają autorowi tematu do krytyki zbytniego biurokratyzmu nasze urzędy skarbowe. Zaznaczywszy, że tendencya ciągłego zwiększania się zastępów urzędniczych zwłaszcza w tej gałęzi administracyi się przejawia, pisze autor, co następuje: „Nie, tu nie pomaga nawet mniejsza lub większa doza samorządu w jakim kraju, jeżeli nie państwowi, to mnożą się autonomiczni urzędnicy, a właściwie mnożą się jedni i drudzy. Fakt ten musi zastanawiać i dawać do myślenia i zarazem naprowadzać na wniosek, iż w tym organiźmie musi tkwić jakiś błąd, jakaś piśmienna kołowacizna, że się więcej pisze jakby do załatwienia spraw potrzebnem było, że istnieje jakiś nadmiar instancyi, kontroli i zapisków, który to powoduje. Uwagę tę nasunęła mi między innemi krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie, taki ogromny dwupiętrowy gmach — znamy go wszyscy. Od dołu do góry piszą w nim urzędnicy, departamentów tam kilkanaście, a przecież to druga tylko instancya w sprawach skarbowych, to znaczy, iż rozstrzyga rekursa od uchwał I. instancyi, któremi są starostwa, względnie inspektoraty i urzęda podatkowe i kieruje z centrum administracyjną częścią tych urzędów; zkądżeż może tam być taki napływ spraw, zdawałoby się, że jeden departament do spraw osobistych, jeden do rekursów, a jeden lub dwa do załatwienia spraw, ceł i straży skarbowej powinnyby wystarczyć; przecież wymiar wszelkiego rodzaju podatków odbywa się w I. instancyi, a odbywa się na podstawie norm każdego kontrybuenta podatkowość ściśle oznaczających; jeżeli tak, toż nie powinno być żadnej podstawy do rekursów, a temsamem i substratu dla II. instancyi, bo jeżeli ten wymiar podatku z dołu nastąpił prawidłowo i ściśle wedle ustawy, toć trudno przypuścić w ludności taki zakorzeniony nałóg pieniactwa, żeby bez podstawy apelowała do II instancyi od wymiaru, o którym wie, że być musi, a przypuszczać nie może, by był niesprawiedliwy; jeżeli więc te ustawy wymiarowe nie są jasne i dopuszczają możliwość mylnego zastosowania, to należy je zmienić, by nie już umniejszyć, lecz po prostu *ad minimum* zredukować ilość rekurujących, to zaraz odpadnie sporo pisaniny w II. instancyi i można będzie zwinąć kilka departamentów jako zbyteczne. Niech mi wolno będzie zrobić tu uwagę i wyrazić życzenie, by wymiar wszelkich podatków nie odbywał się przez inspektorów i urzędników podatkowych samych, lecz przez nich wprawdzie, ale przy współudziale dwóch delegatów przez powiat mianowanych, toby, sądzę, dało ludności przekonanie, że wymiar jest taki, jaki z ustawy być musi i myślę, że wówczas ustałyby zupełnie odwołania się do Władzy wyższej. Urządzenie takie byłoby i ze stanowiska rządowego dobrem, gdyż dałoby rękojmię sprawiedliwszego wymiaru a ludności odejmowałoby możność biadania, iż oddaną jest na łaskę pp. Inspektorów podatkowych, co się niejednokrotnie słyszy.

W dziedzinie sądownictwa autor stwierdza zwrot ku lepszemu wskutek zaprowadzenia nowej procedury i wyraża nadzieję, że ona niewątpliwie przyczyni się znacznie do zmniejszenia niezadowolenia ludności wiejskiej. Przytem wspomina autor o tem, że zdarzyły się niekiedy a może i musiały zdarzać wyroki i uchwały, zupełnie prawne, które atoli były wyrządzoną krzywdą i obrażały wrodzone uczucie sprawiedliwości, a temsamem musiały podkopywać wiarę i zaufanie ludności w sprawiedliwość.

„I tu — pisze autor — jak w wielu urządzeniach ludzkich, możemy się wiele nauczyć od Anglików. Oni bowiem dawno, bo przed wiekami dostrzegli kolizyę, w jaką nieraz wchodzi prawo pisane z wymiarem prawdziwej sprawiedliwości i zaprowadzili u siebie tak zwany *equity court*, to znaczy osobny senat słuszności, który sprawy według litery prawa osądzone w pewnych wypadkach poddaje zbadaniu i gdy wyrokiem prawnie wydanym, prawdziwemu poczuciu sprawiedliwości i sumienia gwałt został zadany, wyrok taki kasuje; jeżeli my takich senatów nie mamy, toż mamy tak samo, jak oni poczucie sprawiedliwości i takiż głos sumienia, a więc strzedz możemy i powinniśmy, by one i tylko one w wyrokach swój wyraz znachodziły i by w ten sposób nie aksyomat *Summum jus summa saepe injuria*, lecz ten drugi *pereat mundus, fiat justitia* — stał się ciałem i treścią naszego sądownictwa."

Przedstawiwszy w ten sposób braki dzisiejszej organizacyi władz, wskazuje autor drogę, na której należy dążyć do jej poprawy i tak pisze:

„Od gminy zacząć należy, jako tej podwaliny państwa i kraju, gdzie przedewszystkiem władza być powinna, a gdzie tej władzy faktycznie nie ma, — bo cóż tu za władza, my ją dobrze znamy, niedołężny i głupi wójt — oto alfa i omega organizacyi państwowej i autonomicznej u dołu i prawdziwie najwyższe zastanowienie budzić musi, jak przy takim ustroju, gdy ci wójtowie stanowią ostatnie ogniwa administracyi, zstępującej do milionowej ludności. Władze mogą wypełnić swe zadania administracyjne, to też spełniają je od biedy, rekruta i podatki przy udziale tych wójtów otrzymują wprawdzie, lecz po za tem nic, albo tak jak nic. Wszystkie rozporządzenia, mające na oku bezpieczeństwo mieszkańców i ich mienia, hygienę, środki komunikacyjne nie są zupełnie lub bardzo niedołężnie wykonane — jest w tym względzie zupełny zastój, martwota i niemoc."

W dalszym ciągu autor podnosi, że potrzeba reformy gminnej od dawna w kraju naszym jest odczuwaną; to też wielkim błędem było, że ani rząd, ani Sejm przez cały szereg lat nic konkretnego w tej sprawie nie zdziałały. Ludność wiejska czuła, że nie ma ładu i porządku w gminie, a nadewszystko, że nie ma w niej władzy i próżno wyglądała w Sejmie zmiany. Tymczasem przyszli ludzie, korzystający z tego niezadowolenia ludzi i jęli roztaczać przed nim w jaskrawszych, niż należało, kolorach obraz jego niedoli, napadając na szlachtę, na sfery rządzące, na żydów i zapowiadając, że jak oni wyprą z Sejmu i wszelkich rad tych, co tam dziś są, to wszystko na lepsze się zmieni i w miejsce dzisiejszego niezadowolenia nastąpi stan legendowy kraju, mlekiem i miodem płynącego. Lud nasz dowie się dopiero po latach, jak niegodziwie okłamany, zbałamucony, oszukany został przez agitatorów, którzy go oswajają z tem, że zabiorą dla nich domy w miastach lub pola i lasy po wsiach, nie jako rabunek, broń Boże, lecz jako nowy porządek socyalny. „Zadziwiać musi — pisze autor — każdego myślącego człowieka, że się w tym kierunku nie ujawniła silna, ogólna, powszechna reakcya warstw myślących i że nie znalazła wyrazu w żądaniu zakazu nieograniczonego zgromadzania się i nieustającego wiecowania, gdyby to nawet miało być połączone z czasowem zawieszeniem kilku artykułów ustaw zasadniczych lub zmianą ordynacyi wyborczej do Rady państwa, nieodpowiadającej w jej dzisiejszym składzie, co sama dziś stwierdza, potrzebom i żywotnym Państwa interesom. Kraj, który ma wolny wybór rad gminnych i naczelnej Rady krajowej, Sejmu, kraj ten ma dos

stateczną ilość organów do wypowiadania swych życzeń i do kontrolowania swych władz. Wiecowanie dla utrzymywania mas ludowych w nadziejach zrealizować się nie dających, w ciągłem naprężeniu i wzburzeniu, jest w naszych warunkach niewłaściwe i wręcz szkodliwe; jeszcześmy bowiem nie dorośli do tego panowania nad sobą, czy też do lepszego rozumienia, jakie mają Anglicy, którzy odbywają wprawdzie częste i liczne mityngi, lecz po nich wracają do swych zajęć, a nie idą bić i rabować".

Jako pierwszy krok do zreformowania istniejących stosunków w gminie zaleca autor ustanowienie naczelnika gminy nie z wyboru, lecz z nominacyi władzy. „Przyjmijmy śmiało — powiada on — urządzenia francuskie, te urządzenia, które Francyę wielką i bogatą zrobiły; a nie inaczej jest i w Prusiech, gdzie organa egzekutywy lokalnej są przez rząd mianowane. Kraj, który jak nasz ma administracyę rdzennie swoją, który ma ze 6000 rad gminnych, 74 rad powiatowych i Sejm, ten kraj ma autonomię, on żyć może, byle umiał, całą potęgą życia autonomicznego i już tego żaden człowiek nie teoretyk i abstrakcyonista nie zrozumie, żeby dlatego, iż bardzo ograniczonego Piotra czy Pawła nie wybierze na wójta gmina z kilkudziesięciu lub i kilkuset głów złożona, lecz że wójtem będzie ten, którego wybierze i zamianuje władza, żeby dlatego kraj został pozbawionym możności swobodnego rozwijania się i by tem zachwiane zostały podstawy bytu społecznego i politycznego; przeciwnie, uzna on, że tylko taki naczelnik sprosta zadaniom administracyi lokalnej, jako to wdrożenie dochodzeń, stosowanie środków przymusowych, orzekanie o szkodach polowych, rozstrzyganie sporów służbowych lub przemysłowych, nadawanie konsensów, przestrzeganie przepisów policyjnych, zdrowia i bezpieczeństwa itp., co przecież stanowi istotę codziennego życia gminnego. Ludziska jużciż żyją mimo te braki, bo żyć muszą, ale czują swe upośledzenie, a nie mogąc mu poradzić, żyją nieradni, zgryzieni i niezadowoleni".

Drugą konieczną zmianą jest zdaniem autora połączenie obszarów dworskich z gminami w lokalny związek administracyjny, gdyż ono usunie istniejący dziś antagonizm między właścicielem a gminą, który znalazł swój wyraz w nazwie „obszarnika". „Nie obawiam się — pisze autor — tego połączenia z dwóch powodów: po pierwsze władza tj. starosta wybierze na wójta osobę ze wszech miar najodpowiedniejszą w gminie lub i po za nią, jak to się działo we Francyi co prawda w rzadkich wypadkach; ten mianowany wójt, stojący w stosunku rządowej podległości do starosty, zaprzysiężony i odpowiednio wynagrodzony, musi się do niego stosować i nie wolno mu ani innym być, ani inaczej postępować, jak go przełożona władza pouczy. Będzie to urzędnik delegowany do spełniania funkcyj w gminie i za swe urzędowanie odpowiedzialny. Możliwe zatem wykroczenia będą należały do rzadkości, a i w tym razie ochrona bliska i łatwa, bo do starosty niedaleko, który rozpatrzywszy rzecz, wójta pociągnie do odpowiedzialności, ukarze albo i usunie, bo tę władzę musi mieć starosta, jeżeli ma w karbach utrzymać kilkudziesięciu wójtów w swym powiecie. Powtóre możnaby stanowisko właściciela w gminie, który bądź co bądź przystępuje do związku z kwotą podatkową, gminnej prawie równą i bierze w tym stosunku udział w prestacyach gminnych, o tyle obwarować, iż miałby prawo 1) należenia do rady gminnej bez wyboru, 2) powoływania do niej jednej trzeciej członków, których najporządniejszych w gminie z pewnością we własnym już interesie by wybrał. Rada gminna, pozostając ciałem uchwalającem dodatki w gminie i ich pokrycie, nie może być obojętną temu członkowi związku gminnego, który sam jeden opłaca w podatkach państwowych i krajowych nie wiele mniej jak gmina cała razem; byłaby to więc konieczna korektura na korzyść najwyżej opodatkowanego, mojem zdaniem zupełnie słuszna, utworzenie zatem lokalnego związku jako nowego organizmu społecznego, pod temi, ale tylko pod temi premissami wydaje mi się możliwe i dobre."

Co i o czem piszą.

W ostatniej Kronice niedzielnej *Dziennika polskiego* roztrząsa p. Jaxa Bogdaniec przyczyny, które wywołały niezdrowy ruch spekulacyjno-budowlany w naszem mieście i przepowiada właścicielom kamienic jak najgorsze skutki tego gorączkowego ruchu. Mianowicie nieproporcyonalny (w stosunku do wzrostu ludności) przyrost kamienic sprawia, że mnóstwo budynków, zwłaszcza na przedmieściach stoi pustkami i, co za tem idzie, ceny pomieszkań na przedmieściach gwałtownie poczynają spadać. Wprawdzie w śródmieściu i na przyległych ulicach ceny mieszkań są jeszcze dawne, niesłychanie wygórowane, ale najdalej za kilka miesięcy ma się to zmienić gruntownie. Przypuszczenie swoje opiera kronikarz *Dziennika polskiego* na ewentualnej emigracyi lokatorów ze środka miasta na przedmieścia i pisze tak:

Ruch lokatorski, rodzaj oryginalnej emigracyi, rozpocznie się z wewnątrz miasta na przedmieścia do mieszkań tańszych, w kamienicach nowych, które sobie można wybierać jak śliwki ze stragana u bojka. Ta lepsza, ta gorsza — ta widniejsza, ta ciemniejsza — ta sucha, ta wilgotna — tu zimno, ale taniej, tam ciepło, ale trochę drożej — jednem słowem lokator na przedmieściach lwowskich może sobie nawet grymasić, a „kamienicznik" chodzi koło niego na palcach i choć on nie płaci czynszu regularnie uśmiecha się do niego, a gdy go spotka na schodach mówi mu: „Padam do nóg". Tę emigracyę lokatorską na przedmieścia odczują w pierwszym rzędzie właściciele znajdujących się w mieście starych ruder z niewygodnemi pod każdym względem mieszkaniami, urządzonemi niehygienicznie i mającemi jak najgorsze rozkłady. Rzecz prosta, że taki stan rzeczy wpłynie na obniżenie cen czynszowych w ogóle, a nadto przyczyni się do uśmierzenia gorączki budowlanej.

Jest rzeczą zupełnie możliwą, że przewidywania p. Jaksy Bogdańca spełnią się i że ceny mieszkań chwilowo się obniżą. Nie wielka to jednak dla lokatorów pociecha. Ruch budowlany naturalnie na pewien czas ustanie, a ludność wzrastać będzie stale. Po roku więc lub po dwóch okaże się znowu brak pomieszkań, ceny ich pójdą w górę i będzie... jak bywało. Trzeba bowiem pamiętać, że Lwów według wykazów statystycznych wzrasta co roku o przeszło 2%, a ponieważ posiada 130.000 mieszkańców, więc roczny przybytek wynosi mniej więcej 3 000 ludzi. Jeżeli weźmiemy za podstawę, że średnio 3 osoby mieszkają w jednym pokoju, to Lwów co roku powinien wzrastać o 1000 nowych pokoi, a ponieważ zwykła lwowska kamienica o dwóch piętrach i pięciu oknach frontu posiada mniej więcej dwadzieścia pokoi, przeto powinno co roku budować się co najmniej pięćdziesiąt kamienic, żeby tylko w skromnej mierze uczynić zadość potrzebie i zapobiedz zbytniemu drożeniu pomieszkań. W interesie więc zdrowego rozwoju stosunków nie należy występować przeciw budowaniu nowych domów, lecz raczej ruch ten popierać.

Wystawa szkolna.

Drezno 18 października.

Piękny pałac wystawowy, który przed rokiem po raz pierwszy otworzył swe podwoje na przyjęcie dzieł międzynarodowej sztuki, z wiosną zaś roku bieżącego gościł wytwory i okazy wszechniemieckiego przemysłu rolnego, obecnie zamienił się w olbrzymi przytułek nauki, gromadząc pod swym dachem (raczej sklepieniem) przedmioty i przyrządy używane w rozmaitych — tym razem tyko rodzimych saskich -- szkołach fachowych, jakoteż najrozmaitsze wytwory przedstawiające stopniowe i ostateczne uzdalnianie uczniów tychże zakładów naukowych.

Wystawa sprawia wrażenie iście imponujące! Wykazuje bowiem, że Królestwo, tak stosunkowo niewielkie posiada 305 najrozmaitszych szkół i szkółek przemysłowych oprócz gimnazyi, uniwersytetów, politechnik no i szkół początkowych. Do turnieju o palmę pierwszeństwa w umiejętności przerabiania nic lub nie wiele co umiejących chłopców na produkcyjnych obywateli stanęło 250 zakładów naukowych, będących rozsadnikami wiedzy specyalnej. W szkołach tych kształci się 25.307 uczniów i 2 599 uczenic. Gdyby jednostki tych liczb wyrażali żołnierze, to otrzymalibyśmy 4—5 dywizyi piechoty, czyli 16 do 20 pułków.

Nic dziwnego, że przemysł Saksonii wspierany przez taką armię zdołał roztoczyć olbrzymi biwak na cały kraj i tysiącami swych sztandarów w postaci kominów fabrycznych, wznoszących się tak wśród równin, jak i wśród gór i dolin pięknej saskiej Szwajcaryi może imponować turystom swoją niepospolitą siłą. Nic dziwnego, że zdołał zarzucić rynki europejskie i zamorskie swojemi produktami i w walce konkurencyjnej utrzymać na nich swe placówki, zdobywając bogate łupy na kieszeniach konsumentów i odbiorców, wznosząc ojczyźnie pomnik dobrobytu i zadowolenia swych obywateli.

Znaliśmy szkołę inżynierską w Zwickau, szkołę majstrów i werkmajstrów w Mittweidzie, szkoły tkackie w Chemnitz, szkołę młynarską w Dippoldswalde, akademię leśną w Tharandt'cie i mnóstwo innych, dokąd tyle naszej młodzieży dążyło po fachową wiedzę, nie każdy jednak wiedział i nie każdy nawet domyślał się zapewne, żeby szkół specyalnych posiadała Saksonia aż tyle!

Nie ma gałęzi przemysłu ani rzemiosła, któreby nie posiadały swej szkoły. Są zatem szkoły kowali, ślusarzy, stolarzy, szewców, tkaczy, szkoły prządzalnicze najrozmaitszych odcieni, szkoły kołodziei, rymarzy, zegarmistrzów, jubilerów, garbarzy, powroźników, rzeźników, grawerów, krawców, krawcowych, koronkarzy, garncarzy, tokarzy, tapicerów, dekoratorów, snycerzy, mnóstwo szkół rysowniczych rozmaitych odmian, szkoły mularzy, kucharzy, kucharek, nawet woźniców, kelnerów i t. d. Chcąc wyliczyć wszystkie typy ze wszystkiemi odcieniami, należałoby wprost wypisać 305 tytułów tych szkół. Wprost trudno znaleźć jakikolwiek rodzaj pracy ludzkiej, któryby nie posiadał odpowiedniego zakładu naukowego, kształcącego w danym kierunku praktycznie i teoretycznie dającego zasób wiedzy dla udoskonalenia danego zawodu aż do najmożliwszych granic.

Ot, taki przemysł, jak wyrób zabawek dla dzieci. Zdawałoby się wprost śmiesznem tworzenie „katedry" dla kształcenia w podobnego rodzaju specyalności, a jednak nie tylko katedra, ale szkoła podobna istnieje, szkoła traktująca rzemiosło to poważnie i licząca (co najdziwniejsza!) około 100 uczniów, poświęcających się specyalności wyrabiania zabawek dla dzieci. Skoro istnieją podobne fabryki, nic dziwnego, że potrzebują one uzdolnionych pracowników, a skoro potrzebują tych ostatnich, zatem jedyne rozwiązanie kwestyi — to stworzenie odpowiedniego zakładu naukowego. Takie to proste i logiczne, choć na razie wydaćby się mogło tylko śmiesznem i zabawnem.

Istnienie tylu tego rodzaju szkół i taka drobiazgowa specyalizacya, przedstawia pomiędzy wieloma innemi korzyściami przedewszystkiem i tę, że uczy szanować każdy rodzaj pracy, wyciskając na najbłahszem na pozór rzemiośle stempel nauki i tą nauką podnosząc powagę pracy. Tu człowiek specyalizujący się n. p. w klejeniu pudełek z równym namaszczeniem przystępuje „do studyów", jak ktoś zgłębiający tajemnice nauk przyrodniczych, prawa lub medycyny. Wpływa to niewątpliwie na udoskonalenie produkcyi i na umiejętne wyzyskiwanie już nie tylko gałęzi, ale i najdrobniejszych nawet gałązek przemysłu.

Zwiedzenie tej wystawy rekomendowalibyśmy usilnie temu licznemu gatunkowi malkontentów, nie umiejących sobie dać rady w życiu i narzekających na niemożliwą do zwycięzenia konkurencyę pracy. Przyjeżdżajcie panowie i panie, rozejrzyjcie się i zobaczcie, ile istnieje gałęzi pracy ludzkiej, a głównie zobaczcie, jak do tej „niemożliwej konkurencyi" szczegółowo, pracowicie i umiejętnie trzeba i można się przygotować.

Odczyt hakatysty.

Z Drezna piszą:

Mieliśmy sposobność wysłuchania dzisiaj odczytu hakatysty, wygłoszonego przez rektora dra Kellera z Międzychodu w W. Ks. Poznańskiem, na temat „kwestyi polskiej". W wielkiej sali Vereinshausu przy Zinzendorfstr. 17 licznie zebraną publiczność powitał jenerał v. Kossow i wezwał do wzniesienia trzykrotnego „hoch" na cześć cesarza Wilhelma i króla Alberta. Po tem zagajeniu wszedł na mównicę dr. Keller, zaznaczając na wstępie, iż ze strony polskiej grozi państwu niemieckiemu niebywałe niebezpieczeństwo, Polacy bowiem tak szybko wzmagają się na siłach i tak się „rozzuchwalają", że dziś żądania ich wzrosły nietylko do zdobycia W. Ks. Poznańskiego i Prus zachodnich, ale sięgają po Górny Szląsk, po Pomorze, a nawet po Saksonię!...

Po takim wstępie między słuchaczami zapanowało widoczne zdumienie. I nic chyba dziwnego, boć bliskości podobnej „katastrofy" nikt nie przewidział, z wyjątkiem hakatystów, którzy są autorami tych widm strachu, ukoronowanych zaiste owym zamachem Polaków na Saksonię. Streściwszy pobieżnie historyę Polski, dr. Keller przystąpił do scharakteryzowania stosunków polsko-niemieckich, wyliczając najniemożliwsze cierpienia, jakie uciśniona niemczyzna ze strony Polaków znosić musi.

Czego bo tam nie było? I ucisk religijny i polonizacya Niemców i bojkot kupców niemieckich i przemysłowców — słowem prześladowania okropne Niemców, nędza, ruina, beznadziejna walka na śmierć i życie. Rządowi niemieckiemu zarzucał prelegent zbytnią uległość i pobłażliwość wobec Polaków, księżom polskim przypisywał wprost nadprzyrodzoną siłę, utrzymując, że jeden polski proboszcz w kilka lat całą parafię może spolszczyć. Zaznaczył straszne niebezpieczeństwo, grożące państwu niemieckiemu ze strony wszystkich towarzystw polskich, bez wyjątku zajętych zawsze polityką, szczególnie jednak ostrzegając przed towarzystwami gimnastycznemi (sokołów). „Wielkopolską agitacyę" wydął do niebywałych rozmiarów. Przytoczył np., że proboszczowie wiejscy obwieszczają swym parafianom, iż utrata zbawienia grozi każdemu, kto bodaj jedno słowo powie po niemiecku!

Prasę polską uważa za bezwzględnie rewolucyjną. Na dowód odczytał kilka artykułów, pomiędzy innemi *Liberum veto* Świętochowskiego, w którem tenże tak świetnie scharakteryzował Prusaków. Przypomniał mowę p. Kościelskiego, wygłoszoną w r. 1894 we Lwowie podczas wystawy; nawet w arcybiskupie gnieźnieńsko-poznańskim, ks. Stablewskim, dopatrzył się „groźnego prymasa", nigdy nie zapominającego o swem stanowisku tradycyjnem. Posła na sejm pruski, ks. Wawrzyniaka, scharakteryzował jako wielkiego agitatora i wielkiego wodza, obdarzonego taką potęgą, że stworzywszy pomiędzy ludem znaną instytucyę „spółek zarobkowych", zdołał skupić dokoła niej przeszło 20.000 członków i w kilka lat doprowadził do 40-milionowych obrotów.

Jakże nie drżeć przed takimi mężami, którzy lud oświecają, wzbogacają i zagrzewają do odwiecznej walki z germanizmem!

Nadmienił dalej p. K., że rząd wyznaczył 200 milionów marek na komisyę kolonizacyjną w celu wykupienia ziemi z rąk polskich. Ale cóż to znaczy, kiedy druga instytucya rządowa, t. j. komisya rentowa wprost paraliżuje działalność pierwszej. Zresztą cóż znaczy komisya kolonizacyjna w obec instytucyi, stworzonych przez Polaków. Oto np. kasa Marcinkowskiego! Założona w r. 1844 kosztem dwóch milionów marek z górą, zapewniła akademickie wykształcenie przeszło 1 600 ludziom. Obliczywszy pracę produkcyjną w ten sposób wytworzoną, otrzymamy kapitał minimalnie 480 milionów marek, i to kapitał, rentujący się nietylko w postaci pieniędzy, ale i w postaci całych zastępów inteligencyi, fanatycznie do tradycyi krajowej przywiązanej, sprężystej, potężnej i bezgranicznie wrogiej Niemcom. Polacy rosną w zamożność i potęgę niesłychanie. Satkami swych towarzystw, mnóstwem pism opasali nietylko wschodnie prowincye, nietylko Szląsk, Pomorze, ale rozprzestrzenili się wszędzie — w Saksonii, w Westfalii nad Renem.

Słowem dr. Keller wyliczył tyle niebezpieczeństw, że istotnie cały ten odczyt jedynie z.. humorystycznego punktu widzenia traktować można.

Tak też zapewne traktowali go i Niemcy drezdeńscy, skoro gorącą odezwę do serc i kieszeni obywateli saskich uwieńczyło — o ile zdołaliśmy sprawdzić — złożenie ofiar w sumie bez mała... 20 marek i zapisanie się 5 czy 6 osób na listę bractwa H. K. T.

Z rynków zbożowych.

Pomimo zniżenia się temperatury w Europie Zachodniej, panowała w ubiegłym tygodniu susza, szkodliwie wpływająca na zasiew pól ozimych. Dowozy zboża krajowego w Anglii i Francyi były dość obfite, skutkiem czego ceny zniżyły się na rynkach wewnętrznych. W Niemczech i Austro-Węgrzech dowozy są niewielkie z powodu wyczerpania się zapasów starego ziarna, co znów wywołuje zwyżkę cen. Również giełda berlińska zdradzała usposobienie zwyżkowe. W Anglii cena przeciętna na 196 rynkach skontrolowanych wynosiła 16 sz 6 p.

We Francyi — jak wiadomo — zbiory tegoroczne były niezwykle świetne. Wszakże gatunek zboża przyniósł rozczarowanie, tak, że mimo ilościowo znacznych zbiorów, okaże się jeszcze potrzeba dowozu.

W Ameryce po niedawnej zwyżce, notowania uległy zniżce i trzymają się od pewnego czasu na jednakowym poziomie. Cechą charakterystyczną ubiegłych dni kilku jest znaczne zwiększenie się wywozu ze Stanów Zjednoczonych, powodujące owę zniżkę. W związku z tym faktem pozostaje zniżka cen pszenicy amerykańskiej na giełdzie londyńskiej.

Wogóle, pomimo ograniczonych zapasów w portach krajów importowych, ceny nie ujawniają tendencyi zwyżkowej, ponieważ popyt zaspokajany jest poniekąd przez zboże krajowe z ostatnich zbiorów, z drugiej znów strony rynki europejskie, mając do czynienia w ostatnich latach z niewielkimi zapasami, przywykły do zaspakajania potrzeb przez dowóz bieżący. Wszakże nie należy przypuszczać, ażeby tendencya rynków międzynarodowych stała się jawnie zniżkową, gdyż — dopóki zapasy będą niewielkie — ceny pozostaną w zależności od sprzedających.

Według Beerbohm'a zapasy skontrolowane pszenicy wynoszą tysięcy kwarterów (1 kwarter równa się 2 271 korca):

lata		w Europie	w Ameryce	razem
1898	.	4.525	2.725	7.259
1897	.	5.865	4 720	10 585
1896	.	6.130	8.500	14.630
1895	.	9 921	8.100	18.021
1894	.	9 062	12.640	21.712
1893	.	10.900	9.784	20.684
1892	.	9.100	8.500	17.600
1891	.	9.500	5.760	15.260

Rosya w dalszym ciągu niewielki bierze udział w handlu międzynarodowym. Wywóz w tygodniu ubiegłym znów nieco się zmniejszył. To zmniejszenie się wywozu odnosi się głównie do pszenicy i owsa. Natomiast zwiększył się nieco eksport jęczmienia, kukurydzy i żyta. Największą ilość pszenicy wysłano w tygodniu minionym do Holandyi i Włoch. Do Anglii porty południowe wysyłają przeważnie jęczmień. W ogóle w zeszłym tygodniu wywieziono przez główne komory 8,667.000 pudów różnych zbóż, t. j. o 835 tysięcy pudów mniej, niż w tygodniu zaprzeszłym.

Z dziedziny chemii.

(*Nowe pierwiastki — Tani sposób oświetlania folwarków*).

Liczba pierwiastków chemicznych, zamiast się zmniejszać i zbliżać do teoretycznego prapierwiastku zwiększa się od czasu do czasu. Oto znów *Wszechświat* donosi, iż na posiedzeniu *British Association* w Bristolu Wiliam Crookes i Ramsay zakomunikowali o odkryciu nowych pierwiastków: „monium" i „xenon", które obok „orgonu" i „neonu" powiększają liczbę pierwiastków o cztery.

W tymże numerze *Wszechświata* spotykamy streszczenie ciekawej pracy z *Le Nord Horticole* o zastosowaniu gazów z nawozu do oświetlania folwarków. Gnój wydziela z siebie dwutlenek węgla wraz z amoniakiem i gazami węglowodorowemi, które płoną jasnym płomieniem. Otóż po rozprowadzeniu tych gazów rurami otrzymanoby materyał do oświetlania. Prócz tego możnaby gazy uwolnić od amoniaku, przepuszczając je przez słaby roztwór jakiegokolwiek kwasu, a w ten sposób zyskanoby jeszcze cenny materyał nawozowy, który dziś ulatnia się w powietrzu. *Horticole* oblicza, że tą drogą Francya np. zyskałaby 266 milionów fr. oszczędności. Pozostawiając do oceny kompetentnych te obliczania i wywody, nie możemy wstrzymać się od przypomnienia, że przed kilkoma laty *Kuryer Warszawski* podał za dziennikami rosyjskiemi wiadomość o eksperymencie jakiegoś przygodnego fizyka, który zapaliwszy te same węglowodory w rurze zlewu, zagotował nad nimi wodę do herbaty. Propozycya wyzyskania węglowodorów spotkała w tedy w prasie europejskiej żartobliwe uśmiechy; a jednak mniej więcej to samo proponuje dziś zupełnie poważnie *Le Nord Horticole*.

W sprawie króla tenorów.

Przed paru dniami zaprzeczyliśmy niedorzecznej pogłosce, że p. Władysław Mierzwiński przyjął posadę portyera w jednym z hotelów na Rivierze. Zaprzeczenie takie same znajduje się w następującym liście:

„Szanowny Redaktorze!

Wiadomość o Mierzwińskim, w tutejszych pismach powtórzona za *Berl. Börsen Courier*, jest rzeczywiście tylko „złośliwą mistyfikacyą", ułożoną przez „osobistość", wrogo usposobioną dla artysty. Niedawno powróciłem z Paryża, gdzie bawiąc przez cztery tygodnie, codziennie widywałem się z Mierzwińskim, mieszkającym w hotelu Scribe. Mierzwiński po kilka godzin dziennie śpiewał, czarując nas głosem bodaj piękniejszym i świeższym niż kiedykolwiek. Po długiej pauzie nieśpiewania, spowodowanej niedyspozycyą, artysta, wrócił już zupełnie do zdrowia i powziął obecnie stanowczy zamiar rozpoczęcia nanowo karyery śpiewaczej. Występy swe zamierza rozpocząć w nadchodzącym sezonie zimowym i zapewne jeszcze długo Mierzwiński dzierżyć będzie berło „króla tenorów".

Racz przyjąć, Szanowny Redaktorze, wyrazy prawdziwego poważania. *Dr. Jelenkiewicz*".

Z izby sądowej.

Kraków 19 października.

(*Morderstwo*).

Na wstępie dzisiejszej rozprawy ogłosił p. przewodniczący uchwały trybunału w sprawie kilku wniosków, postawionych przez obrońców: między innemi odrzucono wniosek o wyjazd trybunału i ławy przysięgłych do Szaflar.

Przesłuchano dziś dwóch podoficerów artyleryi, którzy w czasie ćwiczeń w okolicy Nowego Targu przejeżdżali rano 23 sierpnia przez Szaflary i widzieli na polu leżącego trupa. Jeden z nich twierdził, że mogła być wtedy godzina pół do 5 lub 5-ta, drugi, że to było po 5-ej.

Świadek Mordyniewicz zeznał, że w ową niedzielę rano już po godzinie 4 widział w Nowym Targu Färbera, idącego ulicą, przy której stoi dom Leśnickiej. Färber miał głowę schyloną i był smutny.

Zeznania te potwierdził jeszcze niejaki Rokucki, który również widział w niedzielę przed wschodem słońca Färbera na rynku nowotarskim. Świadek ów dodał że pamięta, iż Färber był czegoś markotny, bo „brodę sobie iskał i zębami gryzł".

Färber z irytacyą zaprzeczył obu tym zeznaniom i perswadował świadkom, że duszę gubią, składając fałszywe świadectwo. On w niedzielę rano spał do 6 i dopiero potem poszedł do Nowego Targu.

Na tem skończyło się postępowanie dowodowe. Popołudniu postawił trybunał ławie przysięgłych 6 pytań, z których 3 pierwsze opiewają w kierunku zbrodni morderstwa, a dalsze 3 — na wypadek zaprzeczenia tamtych — w kierunku zbrodni zabójstwa. Potem nastąpiły mowy prokuratora i obrońców.

Wyrok zapadnie prawdopodobnie dopiero jutro wieczorem.

* * *

Lwów, 20 października.

(*Zonobójstwo*).

Dziś rozpoczęła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa, która pod względem psychologicznym jest dość interesującą. Obwinionym jest Ilko Momot, gospodarz z Krasnego, który niedawno przez sąd przysięgłych w Złoczowie został skazany za zamordowanie żony na karę śmierci. Momot wyrok przyjął, lecz najwyższy trybunał wyrok ów z urzędu unieważnił i wydelegował sąd przysięgłych we Lwowie do przeprowadzenia ponownej rozprawy. Motywa i okoliczności zbrodni są następujące:

Ilko Momot był od dziecka bardzo słabowitym i chorował ciągle na katar żołądkowy. Leczył się u rozmaitych znachorów wiejskich, a w końcu u niejakiego Baczyńskiego, znachora z Sokołówki, który mu dawał rozmaite zioła do picia. Rodzina Ilka namawiała go, aby się żenił, a Baczyński stręczył mu swoją córkę, urodziwą Marynę. Ilko z początku nie chciał iść za temi radami, bo obawiał się, że z powodu swojej choroby nie podoła obowiązkom małżeńskim, lecz Maryna podobała mu się bardzo i w końcu zdecydował się pojąć ją za żonę. Stało się to w lutym z. r. Pożycie małżonków było w pierwszym tygodniu dobre, i oboje byli z siebie zadowoleni, lecz na drugi tydzień widział się Ilko zmuszonym zasięgnąć rady teścia, który aby mu pomódz, okadzał go i zadawał mu rozmaite leki. To jednak nie wiele pomagało. W końcu Ilko, który był bardzo zabobonny, przyszedł do przekonania, że Baczyński podkopał jego zdrowie, rzucił na niego takie czary, że on musiał żenić się z jego córką a potem zepsuł jego pożycie małżeńskie. We wsi śmiano się z Ilka i dogadywano mu, że jego żona lata za innymi, co jednak było nieprawdą. Ilko wpadał w coraz większe rozdrażnienie, pastwił się nad żoną, zamykał ją w domu i strzegł ją pilnie, w czem mu dopomagała jego siostra i brat. Radził się teraz innych znachorów i wróżek. Jakaś wróżka z Buska powiedziała mu, że żona go zdradza, w co Ilko naturalnie święcie uwierzył. Doprowadziło to wreszcie do katastrofy. Dnia 2 marca br. wskutek gwałtownej kłótni z żoną, Ilko wpadł w taką złość, że kopystką uderzył ją dwa razy w głowę, co spowodowało pęknięcie czaszki i śmierć Maryny.

Najwyższy trybunał we Wiedniu osądził, że musiały zachodzić jeszcze inne niewyświetlone przez rozprawę w Złoczowie okoliczności, które popchnęły Ilka do zbrodni. Polecił również zbadać stan umysłowy Ilka przez psychiatrów. Psychiatrzy po przeprowadzonem badaniu oświadczyli, że Ilko jest zupełnie zdrów na umyśle.

Rozprawę prowadzi radca p. Gołkowski, oskarża prokurator p. Barth, broni z urzędu adwokat dr. Dwernicki.

Oskarżony jest niskiego wzrostu, idąc chwieje się na nogach, a robi wrażenie człowieka bardzo ograniczonego i flegmatycznego. Zeznaje głosem tak cichym, że sędziowie przysięgli i trybunał skupiają się, aby go słyszeć. Opowiada bardzo szczegółowo swoje *curriculum vitae*, przedstawiając siebie jako ofiarę rozmaitych uroków.

Wskutek czarów Baczyńskiego „ciągnęło go regularnie" do Maryny, tak, że się z nią musiał ożenić. Po ślubie teściowa powiedziała mu, że jakaś „stryjna" rzuciła nań uroki i dlatego jego pożycie z żoną nie będzie dobre.

Bezpośrednim powodem zbrodni, była według opowiadania Ilka, sprzeczka o krzyżyk, który on nosił zwykle „na plecach". Krzyżyk ten schowała żona. Wśród sprzeczki Maryna groziła mu nożem a wtedy on ją uderzył „makohonem". Gdy żona padła skaleczona na skrzynię, on sam ze strachu uciekł do siostry, potem był u brata Józefa, u którego zapalił papierosa. Żony nie próbował ratować, nie wołał nawet do niej sąsiadów, bo się bał, żeby go nie zabili. Dawał tylko żonie jakieś zioła do picia, które jej wlewał przez zaciśnięte zęby.

P. przewodniczący wyjaśnia sędziom, że po zranieniu żony Ilko na 3 dni zamknął się w chacie, gdzie go odwiedzali tylko brat i 3 jego siostry. Jest podejrzenie, że całe to rodzeństwo było ze sobą w zmowie i chcąc się podzielić posagiem 100 zł, które miał Baczyński dać za córkę, zadecydowało, aby Ilko żonę „doprawił". Wskutek tego byli oni nawet pociągani sądownie do odpowiedzialności za współwinę w tej zbrodni.

W dalszym toku przesłuchiwania Ilka wychodzi na jaw, że ciężko zraniona Maryna dogorywała jeszcze dwa dni w stanie nieprzytomnym. Pomimo, że z Krasnego do Buska jest bardzo blisko, nie posyłał mąż wcale po lekarza. Usuwał tylko ślady krwi z ziemi, potem ułożył żonę na łóżku. Wreszcie po 3 dniach otworzył chatę dobywającym się do niej ludziom i przyznał się, że żonę w przystępie złości zabił.

P. przewodniczący dodaje, że oględziny zwłok wykazały, iż Ilko nie dwa razy uderzył żonę, lecz formalnie katował ją, zadając jej razy na całem ciele. Również zwrócił uwagę przewodniczący na to, że opisując w śledztwie fakt zbrodni, nie mówił Ilko nic ani o krzyżyku, ani o nożu, którym go żona przebić chciała, owszem przyznał się, że miał zamiar zgładzić żonę ze świata.

Rozprawa trwa dalej.

Kronika.

Lwów 20 października.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości a) przeniósł: adjunktów sądowych Michała Rząsę z Żabna do Wadowic, Andrzeja Filipowicza z Krzeszowic do Żnigrodu, Henryka Gretschla z Rozwadowa do Krzeszowic, dra Kazimierza Koziańskiego z Czarnego Dunajca do Oświęcimia; b) zamianował adjunktami sądowymi: praktykanta konceptowego dra Jana hr. Mieroszewskiego do Krakowa, auskultantów: Bronisława Woynarskiego do Krosna, Michała Rybakiewicza do Kolbuszowej, Leona Preissa do Dąbrowy, Franciszka Piotrowicza do Zatora, dra Antoniego Matakiewicza do Żabna, dra Eugeniusza Geislera w okręgu krakowskim, dra Władysława Lubkowskiego do Rozwadowa, dra Józefa Mieroszewskiego do Biecza, Piotra Wielgusa do Czarnego Dunajca, dra Teodora Kalczyńskiego do Bochni, dra Ludwika Lipińskiego do Wiśnicza.

Kraj. komisya podatku zarobkowego po generalnej dyskusyi informacyjnej, podzieliła się na trzy podkomisye, które będą badały przedłożone przez dyrekcyę skarbu rachunki i przygotują wnioski dla sesyi plenarnej, która odbędzie się jutro popołudniu. Przewodniczącym tych subkomisyi są pp. Wincenty Kraiński, Stanisław Jędrzejowicz i Władysław ks. Sapieha, a ich zastępcami pp. Leonard Wiśniewski, dr. Władysław Jahl i Władysław Gubrynowicz. Rekursów nadesłano około 16.000, z których 4000 otrzymała komisya do załatwienia; poczem zawiesi swe czynności, dopóki dyrekcya skarbu nie zdąży przeprowadzić dochodzeń co do wszystkich rekursów.

Miłą wiadomością dzielimy się z naszymi czytelnikami, mianowicie: Henryk Siemiradzki zgodził się na wystawienie we Lwowie swojego najnowszego olbrzymiego obrazu „Dyrce" (męczeństwo chrześcijanki w cyrku neroński m). Obraz ten był wystawiony przed rokiem na wielkiej wystawie w Wenecyi, obecnie zaś w Petersburgu, gdzie cieszy się niezwykłem powodzeniem.

Zgromadzenie przedwyborcze w Żółkwi. Otrzymujemy następujące pismo: Celem porozumienia się co do wyboru posła na Sejm krajowy z kuryi wielkich posiadłości okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal-Cieszanów, mamy zaszczyt zaprosić pp. wyborców na zgromadzenie przedwyborcze, dnia 5-go listopada b. r. o godzinie 5 po południu w Żółkwi w sali rady powiatowej odbyć się mające. Zarazem prosimy tych panów, którzyby o mandat ten ubiegać się chcieli, aby swoją kandydaturę przed tym terminem na ręce przewodniczącego komitetu powiatowego, p. Franciszka Jędrzejowicza, zgłosić raczyli.

Franciszek Jędrzejowicz, Tadeusz Starzyński, Wincenty Kraiński.

Ankieta w sprawie ustawy budowlanej dla wsi, naznaczona na dzień dzisiejszy, odroczoną została do 3-go listopada.

W Czytelni katolickiej mówił onegdaj ksiądz kanonik Gorazdowski o potrzebie urządzania corocznych pielgrzymek polskich do Rzymu. Prelegent był przewodnikiem pielgrzymki, która na wiosnę tego roku bawiła w Rzymie. Przy tej sposobności zaznaczył, że Polakom bardzo utrudniają uzyskanie audyencyi u Ojca św. Fakt ten opowiedział ks. Gorazdowski w „Czytelni" po powrocie z pielgrzymki, streszczając powody, dla których Polacy są od dawna niedobrze widziani w Watykanie. We wtorek zaś wrócił w tę podniosł raz jeszcze by zachęcić do odnowienia tej akcyi. Mianowicie wskazał, że w dobie przedzborowej przed każdem zbrojnem wystąpieniem zawiązywały się rokowania polskich konspiratorów z francuskimi masonami, a ci ostatni nadawali ton powstaniom. Jakkolwiek członkowie komitetów wykonawczych tych bywali najlepszymi katolikami, lecz o stosunkach tych, który nawiązywali pierwsze nici spisków z masonami, po dziś dzień dobrze pamiętają w Watykanie, a całemu narodowi naszemu wytykają, że się uważamy tylko za narzędzie polityczne. — Nie można twierdzi, że od rozbiorów Polski duch katolicki upadł w narodzie znacznie, a dziś katolicyzm jest u nas raczej odziedziczony, niż wypróbowany. W czasie powstań: listopadowego i styczniowego można u nas za rodzaj chluby zwać się farmazonem, czyli połączonym z francuskimi masonami. Galicyi zwłaszcza po r. 1863 bardzo osłabły u nas dawne do Stolicy Apostolskiej, a gdy Watykan rozpoczął rokowania z Rosyą w sprawie katolickich poddanych Rosyi, gazety wpływowe w Galicyi wypowiadały całkiem otwarcie nieufność do Watykanu. Rosyanie, wrodzy nam, skwapliwie podali to do wiadomości otoczenia Piusa IX, by jak najbardziej zdyskredytować. My zaś nie staraliśmy się o naprawienie zepsutej reputacyi. Pierwsza polska pielgrzymka była w Rzymie w roku 1877 z okazyi 50-lecia biskupstwa Piusa IX, druga zaś przed dziesięciu laty z okazy 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Leona XIII. Tegoroczna pielgrzymka nie była właściwie pielgrzymką narodową, lecz tylko pielgrzymką kongregacyi Mariańskiej i tylko dzięki właśnie zabiegom ks. Gorazdowskiego, pielgrzymi, których zastęp urósł znacznie z poza obrębem ziem polskich, mogli otrzymać osobną audyencyę u Ojca św., jako Polacy. Taka audyencya znaczy zaś bardzo wiele, gdyż zwraca uwagę, jest wyrazem hołdu i przywiązania do Stolicy Apostolskiej i okazyą do zaniesienia ziomkom błogosławieństwa papieskiego, co krzepi ducha religijnego w narodzie, a w pielgrzymach budzi tęskno... co rychlejszego stawienia się ponownie przed ...eżem. Należy tedy odbywać pielgrzymki częściej, ale najpierw pomyśleć o ich zorganizowaniu, a jeżeli pielgrzymka, jako polska, na na siebie zwrócić uwagę, powinna być liczną i składać się z całej Polski, a przynajmniej z Galicyi i Poznańskiego, małe bowiem kółka ani nie imponują, ani mogą uzyskać osobnej audyencyi u Papieża.

W dyskusyi podniósł profesor Thullie, że brak organizacyi pielgrzymek powierzyć Sołowi, a co do opinii o nas w Watykanie, to prelegent, pomoc napotkanych w Rzymie trudności, ocenia rzecz za czarno. Ze słów jego można wnosić, że nam w Rzymie już nic a nic nie ufają, czemu przeczy choćby Encyklika Leona XIII do biskupów polskich, pełna pieczy i życzliwości dla naszego narodu. Mówca wskazał, że oprócz pielgrzymek także Świętopietrzem możemy się Watykanowi skutecznie przypominać, tylko powinniśmy więcej niż dotąd zająć się zbieraniem składek. Sołowi zapewniają, że powzięli zamiar zbierać Świętopietrze nietylko w swoich kółkach, ale także publicznie. Podnoszą się zapewne głosy niechęci ze strony liberałów, ale to oczywiście nieuniknione można być pewnym, że chociaż jesteśmy biedni, będzie się i u nas grosz wdowi na Świętopietrze. ...do gazet, które występowały niedowierzająco przeciw Watykanowi w sprawie rokowań z Rosyą, zwraca mówca uwagę, że stanowisko takie zajęły dzienniki liberalne, nie będące przecież wyrazem opinii całego narodu, a spotkały się zaraz ze zdaniem przeciwnem ze strony prasy katolickiej.

P. Marczyński przytoczył słowa Piusa IX, zapisane własnoręcznie w odezwie do wiernych z 1 sierpnia 1863, z których nietylko że nie wynika, jakoby Papież podejrzywał szczerości naszych uczuć katolickich z powodu stosunków niektórych konspiratorów powstań z masonami, a owszem świadczone, że Papież uznawał i wówczas, żeśmy narodem, godnym najczulszej opieki Stolicy Apostolskiej.

W sprawie uregulowania pielgrzymek, o co prelegentowi chodziło, nie powzięto na razie żadnej uchwały.

Zaprzeczenie fałszywej pogłoski. Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcyo!

W kronice *Przeglądu* z dnia 11 października umieszczono notatkę, jakobym starał się utworzyć kartel drzewny i pozyskać wszystkich eksporterów drzewa do związku kartelowego. Ponieważ wiadomość ta zupełnie mija się z prawdą, przeto w mej interesie upraszam Szanowną Redakcyę najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie w *Przeglądzie* następującego sprostowania: Wprawdzie czyniono mi niejednokrotnie propozycyę i usiłowano wpłynąć na mnie, ażebym starał się utworzyć kartel drzewny i objął jego kierownictwo, atoli propozycyom tym zawsze stanowczo odmawiałem, albowiem nie miałem nigdy i nie mam zamiaru tworzenia w mowie będącego kartelu. Przy tej sposobności proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania *W. A Schmidt*.

Demnia Wyżna 18 października 1898.

Jeszcze w sprawie procesu o czynsz dzierżawny. Od osoby dobrze znającej tę sprawę otrzymujemy następujące wyjaśnienie:

„Nie od dzisiaj znam rodzinę Czaykowskich i Henryka Czaykowskiego, i upewnić mogę Wp. Redaktora, że między dworem dóbr Bóbrka i Łany zamieszkałą ludnością włościańską panuje prawdziwie patryarchalny stosunek w najlepszem tego słowa znaczeniu. Owo wydzierżawianie gruntów i zbieranie zboża na odrobek dzieło się zawsze i dzieje w najlepszych interesach dla ludności miejscowej i jeszcze harmonia między gminą a dworem nie była zamącona. Ten proces z Pawłukowiczem powstał dla zasady, jak sąd ją zupełnie słusznej, by zwalczyć uszanowanie dla prawa własności, które obałamucony Pawłukowicz uznawać nie chciał, bo przecież sporny grunt ma już od dawna inne przeznaczenie i z pewnością nie dla lichych sześciu złotych ponosi p. Czaykowski koszta i trudy procesu. Możnaby napisać smutną satyrę na temat, kto jest złego ludowi wyświadcza, czy ten, który prawa własności broni, czy też ten, który bałamuci, niszcząc prawa ludu i wywołuje nieszczęśne widmo „Szczury".

Ks. arcybiskup Issakowicz w towarzystwie ks. Manugiewicza przybył wczoraj na wizytacyę do Tyśmienicy (?) ...nisławowa. Powitano najprzewielebniejszego gościa nader uroczyście. U wylotu ulicy Ormiańskiej wznosiła nadał magistrat bramę tryumfalną. Tam zebrało się duchowieństwo, reprezentacya miejska, władze rządowe, straże pożarne i tłumy publiczności. Imieniem miasta powitalną mowę wygłosił prof. ...a, poczem ks. arcybiskup udał się do ks. kanonika Romaszkana i tam zamieszkał. Dziś w południe Rada miejska wręczyła ks. arcybiskupowi dyplom honorowego obywatelstwa, a baron Franciszek Romaszkan wydał obiad na cześć czcigodnego jubilatu.

Na pomnik Cesarzowej Elżbiety, który ma stanąć w Peszcie, zebrano już 380.000 złr., a ponieważ rząd przyczyni się do jego ufundowania także znaczną kwotą, więc obliczają, że na ten cel zbierze się około miliona złr. Sprawą pomnika zajmować się ma komisya z dwudziestu czterech osób złożona, w skład której wejdzie 12 z posłów izby sejmowej, 6 członków izby panów i 6 osób wybranych z kół obywatelskich kraju i stolicy. Ponieważ pomnik ma być dziełem wielkiej artystycznej wartości, godnem znaczenia pamięci zmarłej monarchini, a chociaż Węgry posiadają wybitnych artystów-rzeźbiarzy, jak Strobel, Zala, Fadrusz, Szechenyi i Rona, inicyator pomnika, osobistość bardzo wpływowa w Peszcie, Maksymilian Falk, redaktor *Pester Lloyda*, radzi rozpisać konkurs międzynarodowy, by zdobyć dzieło zachwycające, a przynajmniej lepsze od kilkunastu pomników peszteńskich, które wyszły z pod dłuta artystów węgierskich, a które nie zadawalają całkowicie znawców sztuki.

Konkursy rozpisują. Wydział powiatowy w Kałuszu na posadę lustratora mającego gminnych z poborami 1000 zł. Termin do końca listopada. — Sąd krajowy wyższy we Lwowie na posady dozorców więzień w Brzeżanach, Tarnopolu, Jarosławiu, Kopyczyńcach, Krakowie, Niemirowie, Radziechowie i Zastawnie, oraz na posadę dozorcy więźniów przy sądzie krajowym we Lwowie, z terminem do 20 listopada. — Posady kancelistów w XI randze wakują w sądach powiatowych w Boryni, Bursztynie, Podhajcach i Tyśmienicy. Termin do 20 listopada. — Wydział krajowy rozpisuje konkurs na stypendya: a) z fundacyi ks. Jana Zawadzkiego w kwocie 262 zł. 50 ct., 210 zł., i 157 zł. 50 ct. (pierwsze dla synów Lwowa), szkoły polskiej), dla Polaków obrządku rz. kat. uczniów publicznych szkół średnich lub wyższych, albo zakładów naukowych; b) z fundacyi śp. Antoniego Józefa Spądwińskiego w kwocie 170 zł. dla uczniów gimnazyum, techników, synów mieszkańców Galicyi; c) z fundacyi Jana Franciszka Kazimierza Szeańskiego w kwocie 250 zł. dla urodzonych w Galicyi ubogich uczniów wydziałów prawniczego lub medycznego, albo politechniki; d) z fundacyi arcyksięcia Rudolfa w kwocie 185 zł. dla uczniów szkół rolniczych, bez różnicy wyznania, przedewszystkiem synów mieszkańców powiatu przemyskiego. Termin do 15 listopada.

Aresztowany w Krakowie niebezpiecznego złodzieja, Ignacego Alikowskiego, poszukiwanego przez policyę brzowską.

Dżuma w Wiedniu. Stara instytuta patologiczno-anatomicznego w wiedeńskim szpitalu powszechnym, Barisch, zmarł wczoraj wieki objawów dżumy. Zarządzono natychmiast jak najściślejsze środki ostrożności. Obie dozorczynie, które Barischa pielęgnowały, są dotąd zupełnie zdrowe, ale izolowane. Barisch był w ciężkiej na siebie chodnikiem, mieszkaniem nad szpitalem. Zarządzono dezynfekcyę szpitala powszechnego, zwłaszcza niektórych kuchni. Barischem sam zapadł na dżumę. Lekarze zawiadomili prokuraturę, i zajęli się ubezpieczeniem. Odnośnie po dr. Müllera, asystenta dr. Nothnagla, który wypadek ten przyjał na siebie. Nothnagel zaprzecza jakoby dr. Müller przywiózł z Bombaju zarazki dżumy. Grzaje to dla laboratoryum... objawy skierował się na Wiedeń.

Zabójstwo. W Ropczycach na zebraniu kontrolnem, odzywem we wtorek, urzędujący kapitan zapowiedział, że każdy z przybyłych ma się stawić tylko z jedną kartą legitymacyjną. Jeden z wywołanych, rezerwista z Borka małego, mimo to stanął przed kapitanem z laską w ręku, za co kapitan polecił żandarmowi odprowadzić nieposłusznego do więzienia sądowego. U drzwi do kancelaryi więziennej zaczął się szamotać z żandarmem, ten zaś z konieczności pchnął rezerwistę bagnetem w gardło. Ranny w godzinę umarł.

Śmierć z zakażenia krwi. Ukończony słuchacz medycyny, Iwan Petrowicz, syn b. ministra skarbu w Serbii, zmarł w Wiedniu. Młody ten student padł ofiarą nauki, bowiem przed miesiącem zaczął podczas sekcyi trupa w instytucie patologicznym, począł odbyć go do szpitala powszechnego, gdzie w wielkich cierpieniach życie zakończył.

Kradzież klejnotów popełniono onegdaj na szkodę księżnej Sutherland. Wyjechawszy z Paryża o godzinie 12 przed południem ekspresem, księżna dojeżdżając do Amiens, że jej skradziono torbę podróżną, która zawierała klejnoty wartości 700.000 fr., a między nimi kolię brylantową wartości 120.000 fr. W jaki sposób kradzież spełniono, niewiadomo dotychczas. Po zgłoszeniu złodziej wysiadła księżna z pociągu w Amiens, dała o wszystkiem znać tamtejszemu komisarzowi policyi, a potem powróciła do Paryża, gdzie również zrobiła doniesienie.

Nowy gmach kasyna narodowego przy ul. Mickiewicza został dziś w południe poświęcony w obecności namiestnika, prezydenta miasta i licznych członków kasyna. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. kanonik Stopczyński, poczem odbyło się wspólne śniadanie.

Niedoszłe samobójstwo. Wczoraj usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru stróżnik skarbowy, Kazimierz Bohn, młodzieniec 17-letni. Stało się to wczoraj o 3 po południu w restauracyi przy ul. Teatyńskiej. Rana wszakże jest lekka i niedoszły samobójca pozostanie przy życiu.

P. Aleksander Myszuga śpiewa obecnie w Kijowie. Recenzenci muzyczni tamtejszych dzienników jednogłośnie chwalą śpiew jego i artystyczne wykonanie partyi pod względem dramatycznym. Na wczorajszym występie wybiegł p. Myszuga w „Faust". *Kijevskoje Slovo* pisze o tym występie: Podziwialiśmy p. Myszugi śliczne „cantabile" i frazowanie partyi. Jako specyalista liryczno-tenorowy jest p. Myszuga w swoim żywiole. Cavatinę w ogrodzie z pięknem do. Nuta ta dźwięczała czysto, przejrzyście i pięknie. *Kijevlanin* zaś pisze: p. Myszuga, znany nam z opery „P. Fillipi-Myszuga, przedstawiciel już tak dawno typu śpiewaków, u których głos jest naturalnie prosty i szczery, jego techniki brak żadnych sztucznych efektów, przede tradycyjnego sam mocą, co w operze Gounoda była wprost doskonało: uczuciem namiętnem... przeszedł p. Myszuga wielką siłą w pewnych ustępach... swym głosem z artyzmem i smakiem. Do tego wyprzedzał p. Myszuga aktor... kości i słodycz głosu, jak również prześliczne mezzo-voce...

Pożar. W Delejowie spalił się będący na okazyjne budynek szkolny, wzniesiony staraniem „Tow. szkoły ludowej".

Zmarli We Lwowie Wiktor Słotwiński, szef filii krakowskiego Towarzystwa wzaj. kredytu, istniejącego przy Tow. wzaj. ubezpieczeń, urzędnik w biurze. Liczył lat 61. Znany był w sferach naukowych i przemysłowych towarzystwa i osób prywatnych. W r. 1863 brał czynny udział w powstaniu i na ... spoczywa pod ogólnym żalem.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar. 765. Pochmurno.

Z życia dworu wiejskiego.

Dziedzic. Czy to prawda, Wojtek, że twemu stryjowi umarła żona?

Wojtek. A juści prawda.

Dziedzic. Biedny człowiek!

Wojtek. Jaki on tam *bidny*, proszę wielmożnego dziedzica; już go z trzema jurnemi dziewuchami swatają.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś „Bal w operze", operetka w 3 aktach Rysz. Heubergera. W piątek po raz pierwszy „Szaławiła", komedya w 5 aktach Kaźm. Glińskiego. W sobotę po południu „Kupiec wenecki", komedya w 5 aktach Szekspira z p. Gustawem Fiszerem w roli Szyloka, wieczorem „Bal w operze". W niedzielę po południu „Pod białym koniem", wieczorem „Szatani na ziemi". W poniedziałek „Szaławiła".

Korespondencya Redakcyi. *WP. J. W. w Cewkowie — p. Dzików stary.* Żądany adres: Plac Maryacki 8.

Ślub panny Erny Brandówny z panem J. R. Falkowiczem odbędzie się dnia 23 bm. w Pradze.

Część ekonomiczna.

§ Z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 18 października.

Wbrew oczekiwaniom dowozy zboża nie zwiększają się wcale, gdyż w kraju z powodu robót polnych i braku najemnika omłoty powoli postępują, a z Rosyi prawie żadnego nie ma importu. Z tej przyczyny w handlu zbożowym panuje bez przerwy usposobienie stałe i ceny stopniowo się podnoszą. Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu mocnem. Pokup ze strony konsumcyi miejscowej oraz na wywóz był ożywiony i ceny pszenicy i żyta znowu się podniosły. Jęczmień i owies kupowano również chętnie po lepszych cenach.

Płacono: pszenicę białą 9.25—9.65, czerwoną 9.20—9.50, żółtą 9.20—9.50, żyto n. 7.90—8.30, jęczmień browarny 6.65 do 7·20, na krupy 6.25 do 6.45, owies n. 6·15—6·50; rzepak 11.52 do 11.75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 19 października. Na dzisiejszem posiedzeniu komisyi ugodowej, przemawiał p. dr. Menger, zwracając się przedewszystkiem przeciwko wywodom dra Bilińskiego i ministra Kaizla w sprawie bonifikacyi eksportowych. Według mówcy, rozdział tych bonifikacyi dokonywany na podstawie wykazów rzeczywistego wywozu z Austryi i Węgier jest niekorzystnym dla Austryi. Już w pierwszym roku straci Austrya na tem 400.000, a strata ta powiększać się będzie z roku na rok. Węgry potrzebują tylko poustanawiać takie taryfy, żeby cukier ich i spirytus nie szły za granicę, lecz do Austryi, a wówczas za każdy cetnar metryczny, który dostanie się do Austryi zamiast za granicę, płacić będą o 2—2½ zł. mniej bonifikacyi.

Następnie wyraził ubolewanie, że dotychczas nie usunięto trudności, które stoją na przeszkodzie upaństwowieniu kolei południowej. Mówca pragnie, aby przemysł węgierski się wzmógł i rozwinął, ale nie przy pomocy środków, które sprowadzić muszą przesilenie ekonomiczne. Dalej ubolewa nad tem, że dotychczas nie osiągnięto jednolitości w Austryi i we Węgrzech na polu ustawodawstwa socyalnego.

Ostro występuje przeciwko każdemu podwyższeniu podatków pośrednich, a bezwarunkowo, zdaniem mówcy odrzucić należy podatek od cukru, jak również podwyższenie podatku od wódki i piwa. Przemawia za wydatniejszem popieraniem spółek browarnianych i gorzelnianych.

W końcu oświadcza, iż zacięta i bezwzględna walka Niemców przeciw rządowi nie ustanie dopóty, póki nie zostaną zmienione rozporządzenia językowe. Takiego postępowania rządu nie zniósłby żaden naród, posiadający znaczenie takie, jakie mają w Austryi Niemcy, którzy płacą prawie dwie trzecie podatków bezpośrednich, a połowę podatków pośrednich.

Następny mówca p. Peschka (liberał) domaga się, by podczas rokowań w sprawie banku austro-węgierskiego podniesiono żądanie rolników austryackich, aby otworzony został w Austryi osobny centralny bank hipoteczny, któryby udzielał rolnikom taniego kredytu. Omawiając traktat handlowo-celny, podnosi mówca, że węgierska polityka taryfowa przynosi szkodę rolnictwu austryackiemu. Zniesienia nielegalnego obrotu mlewem, który tyle szkody wyrządził młynarzom i rolnikom austryackim, mówca wcale nie uważa za jakąś konsesyę, lecz tylko za rzecz sprawiedliwości. Również nie uważa mówca za koncesyę zniżenia ceny soli dla bydła, gdyż chów bydła jest dla rolnictwa w Austryi niezbędnie potrzebnym. Rząd chów ten powinien popierać, gdyż inaczej rolnictwo upadnie i nie będzie mogło opłacać podatków. Dalej domaga się mówca, aby konwencya weterynarna między Austryą a Węgrami nie była uregulowaną w drodze rozporządzenia, lecz żeby stanowiła jeden z punktów traktatu celno-handlowego.

Mówca występuje przeciw jakiemukolwiekbądź podwyższeniu podatków konsumcyjnych. Szczególnie nie należy się zgodzić na podatek od cukru, a podatek od wódki, zdaniem mówcy, powinien być zniesiony, gdyż jest niesprawiedliwy.

Węgierski minister skarbu podczas onegdajszej swej mowy w sejmie węgierskim skonstatował, że rząd austryacki przyjął na siebie pewne zobowiązanie, iż przedłożenia ugodowe w zasadniczych punktach będą przyjęte bez zmiany. Ze względu jednak na to, że przedłożenia te są złe dla austryackiego przemysłu, nie pomagają wcale rękodziełom, a prawdziwą szkodę wyrządzają rolnictwu, nie mogą być żadną miarą przyjęte. Należy je jednogłośnie odrzucić.

P. Axmann (antisemita) oświadcza, że gdyby przedłożenia były przyjęte w takiej formie, w jakiej je do Izby wniesiono, sprowadziłyby zupełną ruinę ekonomiczną Austryi. Mówca czyni zarzut rządowi austryackiemu, iż podczas rokowań ugodowych nie bronił interesów ludów austryackich tak, jak bronił ich rząd węgierski. W dalszym ciągu kreśli p. Axmann historyę rozwoju życia ekonomicznego w Austryi od chwili zaprowadzenia dualizmu i konstatuje, że w Węgrzech przemysł i rolnictwo wzrosły i spotężniały. Omawiając sprawę bankową, wykazuje mówca, że przedłożenie dotyczące tej kwestyi aż zanadto jasno wykazuje tendencyę popierania w pierwszym rzędzie kredytu węgierskiego, a pomijanie kredytu austryackiego.

Utworzenie autonomicznej granicy celnej ze strony Węgier przyniosłoby szkody obu połowom monarchii, Węgrzy więc z pewnością długo będą się nad tem namyślać, zanim projekt ten wprowadzą w życie.

Mówca występuje przeciwko podwyższeniu podatków konsumcyjnych i dowodzi, że nawet podwyższenie kwoty węgierskiej nie zrównoważyłoby tych szkód, jakieby spadły na Austryę w razie przyjęcia przedłożonego przez rząd projektu ugody. Stronnictwo mówcy głosować będzie tylko za taką ugodą, która w równej mierze uwzględniać będzie interesy ekonomiczne obu połów monarchii. W końcu przestrzega p. Axmann rząd przed ewentualnem wprowadzeniem w życie ugody na podstawie §. 14, gdyż wywołałoby to w całej Austryi wielkie rozgoryczenie.

Na tem dyskusyę przerwano. Następne posiedzenie dzisiaj

Rzym 20 października. Rozpoczął się tu sensacyjny proces przeciw deputowanemu Macola, redaktorowi pisma *Gazetta di Venezia* z powodu jego pojedynku z Cavallottim. Oskarżeni są Macola i 4 sekundanci. Nawał publiczności przy rozprawie ogromny.

Kanea 20 października. Władze tutejsze nareszcie wzięły się energicznie do powstańców. Dotąd skazano przeszło 30 mahometan za rozmaite zbrodnie i za udział w rozruchach z dnia 6-go września b. r. Onegdaj powieszono siedmiu na szańcach fortecznych w obliczu całego miasta. Ośm angielskich statków wojennych stoi w przystani tutejszej. Policyę turecką wzmocniono.

Kair 20 października. Mimo stanowczej bitwy pod Omdurmanem, nie ustały jeszcze walki Anglików z derwiszami. Emir derwiszów Ahined Fedil obozuje w oddaleniu ośmiu mil angielskich od Gedaref. Jenerał angielski Rundle wysłał z posterunku swego nad rzeką Rehad pułkownika Collisona z posiłkami do Gedaref, gdzie znajduje się załoga pod wodzą pułkownika Parsona. Oba te oddziały zaatakują Fedila. Główny dowódzca derwiszów został pobity przez szczepy, przychylne Anglikom i jako więzień odstawiony do Omdurmanu.

Wiedeń 20 października. W sprawozdaniu z ostatniego posiedzenia Koła polskiego, mianowicie zaś z dyskusyi o rolniczej stacyi doświadczalnej w Krakowie, podały niektóre dzienniki wyjaśnienia, udzielone przez ministra Jędrzejowicza w sposób niedość dokładny, tak, iż zdawaćby się mogło, że sprawa ta zalega w namiestnictwie. W istocie odpowiedział p. minister na przemówienie p. Milewskiego, że ministerstwo rolnictwa stoi na stanowisku zasadniczem, iż stacya doświadczalna zostawać ma pod kierownictwem tego ministerstwa. W kwestyi kosztów poleciło ministerstwo, żeby namiestnictwo przeprowadziło z towarzystwem rolniczem krakowskiem pertraktacye celem podjęcia inicyatywy w założeniu stacyi. Rezultat tych rokowań nie jest ministrowi jeszcze wiadomym, a nadto towarzystwo rolnicze miało przysłać do Wiednia delegatów w celu stanowczego porozumienia się, w jakim kierunku stacya ma być założoną. Po nadejściu odpowiedzi uczyni rząd co należy, aby stacyę jak najspieszniej ustanowić.

Opawa 20 października. Rząd krajowy zasystował uchwałę tutejszej rady miejskiej, postanawiającą wysłanie telegramu gratulacyjnego do rady miejskiej w Gracu z powodu wyniku ostatnich wyborów.

Praga 20 października. Podczas wczorajszego zebrania kontrolnego rezerwistów, zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu za to, że podczas wywoływania nazwisk zamiast po niemiecku: „hier", zawołali po czesku: „zde": redaktor *Narodnich Listów* Klosac, medyk Kalik i prawnik Janc.

Do przewodniczącego klubu czeskiego w Radzie państwa dr. Engla wysłano telegram z prośbą o interwencyę w tej sprawie.

Berlin 20 października. Następcą posła przy Watykanie Buelowa zostać ma poseł niemiecki w Szwajcaryi Rotenhan.

Bruksela 20 października. Rząd belgijski rozpoczął nowe rokowania z mocarstwami w sprawie premii od cukru; rzecz ta ma się ułożyć podobno w następujący sposób: Austro-Węgry zachowują w zasadzie teraźniejsze ustawy o cukrze, i zobowiązują się nie przekroczyć kwoty 9 milionów, wypłacanych w jednym roku jako premię. Niemcy zmniejszają swoje premie wywozowe i wracają do systemu z przed r. 1896. Belgia znosi swoje zamaskowane premie, zmieniając odpowiednio swą ustawę o podatku od cukru, atoli zastrzega sobie płacenie jawnych wynagrodzeń eksportowych do wysokości, przyjętej w Niemczech. Holandya zmniejsza premie w tym stosunku co Niemcy. Francya znosi swoje jawne premie wywozowe, ale zachowuje premie od fabrykacyi. Hiszpania i Szwecya zatrzymują teraźniejsze ustawy. Ugoda ta ewentualnie miałaby wejść w życie 1 września 1899 i być odnawianą co 3 lata.

Aleksandrya 20 października. Wykrycie spisku na życie cesarza Wilhelma jest zasługą pułkownika Harington-beja, tutejszego komendanta policyi. Jak się pokazuje, Aleksandrya jest ogniskiem zbrodniarzy międzynarodowych i siedzibą wydziału anarchistów dla Europy południowej i Lewantu. Anarchiści tutejsi to przeważnie Włosi, a herszt em ich jest właściciel kawiarni czy też szynku, w którym znaleziono bomby, nazwiskiem Ugo Parrini. Odstawiony do konsulatu włoskiego, Parrini rzucił się na konsula i tylko przemocą udało się go poskromić. Ponieważ wszyscy aresztowani za udział w spisku anarchiści są Włochami, przeto w myśl t. zw. kapitulacyi całe śledztwo spoczywa jedynie w ręku konsula włoskiego. Nie mając zaś dość doświadczenia w sprawach kryminalnych, ani też zorganizowanego personalu do prowadzenia śledztwa, konsul całą sprawę przedstawił rządowi włoskiemu.

Rzym 20 października. Dziennik watykański *Osservatore Romano* zamieszcza obszerny artykuł w sprawie odwołania posła niemieckiego Bülowa. Powiedziano tam, że było rzeczą naturalną, iż pielgrzymi podziękowali Papieżowi za list do ks. Langenieura, i że Papież podzięką tą potwierdził publicznie. Masoni i żydzi sprawili, że cała prasa liberalna narobiła z tego powodu wiele hałasu, ażeby rozjątrzyć jeszcze i katolików niemieckich przeciw Papieżowi i rozpowszechnić fałszywe pojmowanie odwołania Bülowa. Rozdrażnienie powstało w Berlinie dopiero wskutek głosów prasy włoskiej. Wedle informacyi *Osservatora*, rząd pruski poznawszy rzeczywisty tekst mowy papieskiej, nie widzi już powodów do jakichkolwiek kroków. Następca Bülowa dozna równie serdecznego przyjęcia w Watykanie, jak Bülow.

Northshields 20 października. W mowie wczoraj wygłoszonej, dał kanclerz skarbu Hicks Beach najpierw pogląd na korzyści uzyskane przez Anglię w Chinach. Omawiając sprawę Faszody, rzekł, że wydaje mu się to niemożliwem, aby Francuzi utrzymali się w posiadaniu tego miasta. Zresztą Anglia jest ożywioną przyjaznemi uczuciami dla Francyi i nie życzy sobie wcale jej upokorzenia, wszelako chce działać w imię słuszności i prawa. Afryka jest dość obszerną dla obu narodów i dla tego kwestya Faszody będzie prawdopodobnie załatwioną w sposób przyjacielski. Rząd angielski spełni jednak swój obowiązek i nie cofnie się przed żadną ostatecznością, przyczem ma przekonanie, że będzie poparty przez cały naród.

Wiedeń 20 października. (Rada państwa). Na początku dzisiejszego posiedzenia prezydent Fuchs zawiadamia izbę, że na jednem z następnych posiedzeń odbędzie się wybór 12 członków trybunału państwa. Następnie odczytano pismo sądu delegowanego miejskiego VIII dzielnicy Wiednia w sprawie wydania posła Danielaka.

Poseł Gregorig interpeluje rząd w sprawie wypadku dżumy we Wiedniu, a p. Stapiński w sprawie ułatwienia handlu świń. Wiceprezydent Ferjancic wnosi petycyę w sprawie utworzenia uniwersytetu w Lublanie.

Następnie izba przechodzi do porządku dziennego tj. do dalszej dyskusyi nad prowizoryzm budżetowem. Pierwszy mówca ks. Stojałowski oświadcza, że on i jego stronnicy wstąpili do izby w przekonaniu, że będą tu mogli być rzecznikami interesów ciężko dotkniętej ludności galicyjskiej i wykrywać nadużycia władz sądowych i politycznych w Galicyi.

Przyszłość Austryi nie opiera się na hegemonii niemiecko-węgierskiej lecz na zgodnem pożyciu wszystkich narodów Austryi. Następnie napada mówca na Koło polskie, zarzucając mu, że nie jest prawdziwym zastępcą ludu polskiego.

Mówca zastrzega się przeciwko temu, jakoby on stronnictwo swoje zaprzedał rządowi i zdradził lud polski. (Przerywania z ław lewicy i socyalistów. Poseł Stapiński woła, że Stojałowski głosował za Badenim i za lex Falkenhayn).

Ks. Stojałowski opowiada Izbie koleje swego życia i prześladowania, jakiego doznawał od władz galicyjskich, przyczem ciągle mu przerywają posłowie z lewicy. W dalszym ciągu oświadcza, że nie ma zaufania do rządu. (Ironiczne uśmiechy na lewicy).

Mowca zarzuca rządowi że z rozmysłem czekał aż zajścia dojdą tak daleko żeby miano pretekst do zaprowadzenia stanu wyjątkowego. Następnie opowiada, że pisemko jego chciano odkupić od niego za 5.000 zł. pod warunkiem że nie będzie wydawał innego. Propozycyę tę jednak odrzucił.

Godzina 2 Stojałowski mówi dalej.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 20 października. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m k. 209.50 do 211.50. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.00 do 294·00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 376.— do 386 —. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 261·— do 266.—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 208.50 do 211.00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100·80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 56 lat 95.70 do 96·40.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.20—97.90, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104.50 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.30 do 96.00.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 127.00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58.70 do 59·10.

92)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Dokończenie).

Ale ona już padła w jego otwarte ramiona i spoczęła, ukojona nareszcie, na jego piersiach.

— Powiedz mi — pytała Elwira, gdy w godzinę potem siedziała na ławce przed domem — dlaczego dręczyłeś mnie w tak okrutny i nieludzki sposób? Czy chciałeś mnie ukarać za miłość moją, zadając mi takie piekielne katusze?

Wtedy Andrzej opowiedział jej dzieje swoje od chwili ostatniego rozstania. Znajdował się on w teatrze podczas pożaru, ale wybiegł z niego jeden z pierwszych. W chwili, kiedy wszczął się popłoch, zerwał się na równe nogi i pod wpływem samozachowawczego instynktu, wrodzonego każdemu człowiekowi, przebojem utorował sobie drogę na zewnątrz.

— Ale zaledwie wydostałem się na świeże powietrze — mówił dalej — zapytałem sam siebie, dlaczego to uczyniłem? Czegoż mogłem spodziewać się po tem życiu ocalonem niepotrzebnie? Jakaż wyborną sposobność utraciłem pozbycia się go na zawsze! Biłem się w czoło, przeklinając mój własny pośpiech. Gdybym dwie lub jedną minutę przeczekał w loży, wszystkie przejścia zostałyby zatamowane i raz byłby położony wszystkiemu koniec. Zwróciłem oczy ku palącemu się teatrowi, zgrzytając zębami z wściekłości, a w tejże chwili ktoś pociągnął mnie w tył za ramię. Zdaje mi się, że w pierwszej chwili szału gotów byłem rzucić się napowrót na oślep w ten straszny grób płomieni, z których tylko co się wyrwałem. Ten szał przeminął, ale nie traciłem jeszcze nadziei, że niosąc ratunek ginącym, sam znajdę śmierć upragnioną. Zdaje mi się, że byłem jednym z pierwszych ochotników, którzy ofiarowali pomoc swoją straży ogniowej i jestem prawie pewny, że nikt chyba nie pracował gorliwiej i nie narażał bardziej swego życia odemnie. Tu przynajmniej znalazłem przyzwoity sposób zrzucenia z siebie nieznośnego brzemienia egzystencyi, nie potrzebując uciekać się do smutnej ostateczności samobójstwa.

Ot, co sobie myślałem; zresztą zaledwie mogę zapamiętać, co się działo przez następnych kilka godzin. Zostało mi tylko jakieś mgliste i straszne wspomnienie krwawych epizodów, przedzierania się do korytarzy napełnionych duszącym, czarnym dymem, wyważania drzwi, po za którymi na w pół oszalały tłum domagał się rozpaczliwie pomocy, wynoszenia nieprzytomnych istot z pożogi, wleczenia ciał po na w pół zwęglonych schodach, jakiegoś okropnego dławienia w piersi i na w pół oślepienia łuną płomieni, które muskały mi twarz i włosy, a z których wychodziłem zawsze z opalonemi rękami, ale zdrów i cały. Robiłem co mogłem, aby zginąć, byłem jak szalony tej nocy, ale śmierć wzgardziła dobrowolną ofiarą i oszczędziła mnie. Była już późna godzina, kiedy — nie wiem po raz który — wydostałem się z płonącego gmachu, dźwigając omdlałą kobietę na ręku. Dwóch przyzwoicie ubranych mężczyzn zaczepiło mnie, zapytując o rozmiary pożaru i prosząc o określenie przypuszczalnej liczby osób, znajdujących się jeszcze w gmachu. Odpowiedziałem im na chybił trafił, wpatrując się w nich z pewnem zdziwieniem. W pośród tego zwartego tłumu ludzi krzyczących, gestykulujących i szalejących z rozpaczy, chłodna grzeczność tych panów wydała mi się bardzo dziwną. Domyśliłem się odrazu, że nie byli to stroskani krewni, szukający brakującego członka rodziny i przypuszczenia moje okazały się słuszne. Obarczony ciężarem omdlałej kobiety, stałem przez kilka minut w miejscu i usłyszałem urywek następującej rozmowy pomiędzy dwoma nieznajomymi:

— Wszedł tam z pewnością — mówił jeden.

— I ile można było sprawdzić, nie wyszedł dotąd — odparł drugi.

— Rozdzielmy się — zauważył pierwszy. — Ja będę pilnował głównego wejścia, a ty rozpatruj trupy, choć mam nadzieję, że go wśród nich nie znajdziemy.

— A niechże Bóg broni! Tegoby jeszcze brakowało. Tysiąc guldenów nagrody to gratka, która nie codzień się trafia, choć zawsze okroiłoby się coś z klejnotów. które ma przy sobie.

— Mnie się coś zdaje, że on cało wyszedł z ognia — rzekł drugi w chwili, kiedy się mieli rozejść, — ale tak czy owak, poszedłbym o zakład, że odtąd zechce uchodzić za umarłego. Każdy łotr z odrobiną sprytu uczyniłby to samo na jego miejscu. Nigdy nie dojdą końca z tą dzisiejszą sprawą. Powtórzy się to samo co było w Nicei, zobaczysz. Pyszna sposobność nadarzyła mu się zniknięcia niepostrzeżenie z oczu świata...

Domyśliłem się z tej rozmowy, że ci panowie byli to tajni ajenci policyi. Nie wiem, co się stało z tym, którego śledzili, ale to przypadkowe spotkanie zdecydowało o moich dalszych losach.

„Pyszna sposobność zniknięcia niepostrzeżenie z oczu świata!" — Słowa te utkwiły w moim umyśle. Rozumie się, że nigdy nie dojdą końca ze sprawą owej strasznej nocy, że się powtórzy katastrofa nicejska i mnóstwo zwęglonych trupów pozostanie na zawsze niesprawdzonych przez rodzinę. I nagle błysnęła mi myśl przez głowę, że mogę korzystać ze sposobności, aby nigdy już nie wrócić do świata, jak ów złodziej, śledzony przez policyę. Uchodzić za umarłego wobec ludzi, równało się niemal śmierci rzeczywistej. Odciąć się od dawnego życia, od jego węzłów i ciężkich zobowiązań, cóż to za ulga byłaby dla mnie! Przestać być sobą samym, co za rozkosz!

Przestał mówić na chwilę, wpatrując się w blaski zachodu, a ręka jego zacisnęła się silniej na dłoni spoczywającej w jego uścisku.

— Czyn nastąpił w ślad za myślą. Zamiast wracać do palącego się teatru, zaczekałem tylko, aby się pozbyć mego ciężaru, poczem przedarłem się przez tłum ludzi i wsiadłszy do pierwszej napotkanej dorożki, kazałem się wieźć na południowy banhof. Przed wschodem słońca byłem już na drodze do Tryestu. Obrałem to miasto jako portowe, aby módz stamtąd odpłynąć do Ameryki i resztę śladów zatrzeć za sobą. Na szczęście miałem przy sobie pieniądze tylko co nadesłane z Anglii na podróż moją po Wschodzie, to też fantastyczny mój projekt nie napotkał na żadne materyalne przeszkody, o które musiałby się rozbić w samym zawiązku.

Skończyło się jednak na podróży mojej do Tryestu, bo zdarzyło się, że w pierwszym angielskim dzienniku, który wziąłem do ręki, wyczytałem wiadomość o śmierci synowca mego Ernesta. Mocno byłem tem dotknięty, zwłaszcza, że nie wiedziałem nawet o jego chorobie, ale wkrótce nowa myśl opanowała mój umysł. W braku naturalnych sukcesorów biednego Ernesta i moich, ty, Elwiro, byłaś jedyną spadkobierczynią całej fortuny Nevyllów. Napełniło mnie to dziką jakąś radością i dodało bodźca do wykonania planu, powziętego pod wrażeniem chwili i którego w innych okolicznościach byłbym może zaniechał. Podając się za umarłego wobec świata, zmuszałem cię, ukochana moja, do przyjęcia pieniędzy, któremi duma twoja i upór wzgardziły tyle razy. Tym sposobem nie będę przynajmniej dręczony myślą o twoim niedostatku.

Ale wtedy przyszło mi na myśl, że Ameryka jest za daleko i że muszę zostać w pobliżu, aby śledzić bieg wypadków, czuwać nad tobą niepostrzeżenie i zachwycić choć zdala trochę tego blasku, który miał spaść na ciebie. Zamiast odpłynąć do Nowego Jorku, zgoliłem zarost i pojechałem do Paryża, gdzie podałem się za pana Gilberta i zamieszkałem na odległem przedmieściu. Znałem na tyle miasto, że wiedziałem, jakich miejscowości należy unikać, aby się nie spotkać ze znajomymi. Byłem w Paryżu, kiedy pan Dunnet szukał mnie w Wiedniu i kiedy to zdecydowałaś się nareszcie wyjechać do Anglii. Wtedy przyszło mi na myśl, że najbezpieczniejszem i najmilszem dla mnie schronieniem będzie ta zapadła górska wioska, w której zaznałem tyle szczęścia i cierpienia zarazem.

Ot, wszystko prawie, co zostało do powiedzenia. Przyjechałem tu i obrałem sobie mieszkanie w tym opuszczonym przez ciebie domu. Chciałem odetchnąć tą atmosferą, którą ty żyłaś tak długo. Te jodłowe lasy, szepcząc mi o tobie, tchnęły w uciśnioną pierś moją ducha względnego spokoju. Sprawiało mi to także pewną przyjemność, połączoną z goryczą, prowadzić dalej rozpoczęte przez ciebie dzieło. Zanim wał ochronny został odbudowany na nowo, a miejsce przyprowadzone do dawnego porządku, fundusze moje wyczerpały się, a że byłem już za stary, aby się uczyć chodzić za pługiem albo kopać kartofle, więc wpadłem na myśl pisywania do dzienników. Nie przynosiło mi to dużego dochodu, ale zawsze starczyło na opędzenie skromnych potrzeb życia. Nie wyobrazisz sobie, jak to podnosi człowieka w jego własnej opinii, kiedy bodaj kilka miesięcy utrzymuje się z pracy rąk swoich.

Roześmiał się dawnym swoim szczerym wesołym śmiechem, z którego uleciała wszelka gorycz.

Wtedy pomiędzy dwojgiem kochanków połączonych nareszcie z sobą, zapanowało długie milczenie. Oczy ich rozmarzone spoglądały ku zachodniemu niebu, gdzie ogniste słońce zanurzało się zwolna w topieli roztopionego złota, a dłonie ich, rozłączone tak długo, splecione były w nierozerwalnym uścisku.

— Elwiro — przerwał po długiej chwili milczenie Andrzej — powiedziałem ci wszystko o sobie, a teraz na ciebie kolej. Te długie dwadzieścia jeden miesięcy, musiały także pewien ślad pozostawić w twojem życiu.

Ona drgnęła i przymknęła oczy.

— Lepiej nie mówmy o tem — rzekła. — Przeżyliśmy je, to i dosyć. Byłam bardzo nieszczęśliwą i bardzo bliską stania się złą i zatracenia w sobie poczucia wszelkiego dobra. Oto do czego redukują się moje dzieje.

Zatrzymała się chwilę potem dodała:

— Stara kobieta uratowała mnie. Ja myślę, że to ojciec Sepp musiał mi ją przysłać z nieba, aby uratować moją duszę. Jak się to dzieje, że ludzie lekceważą nieraz wiek sędziwy i poczytują go za niedołężny? Starzec uratował mnie niegdyś od głodowej śmierci, a staruszka powstrzymała od ostatecznego upadku i zmarnowania ducha. Czy ja ją też zobaczę jeszcze kiedy, aby jej podziękować za to? Jeżeli wrócę do Anglii, to....

— Tak, Elwiro, zobaczysz ją. Odszukamy ją najdroższa, aby jej wspólnie podziękować za to co zrobiła dla ciebie. Dokąd idziesz?

Podniosła się bowiem z ławki i poszła zrywać kwiaty na najbliższej grządce.

— Idę do tego, któremu już w życiu nie mogę wdzięczności mojej okazać, a którego pamięć świętą dla mnie zawsze pozostanie, gdyby nie on, nie zaznałabym dzisiejszego szczęścia. Andrzeju! pójdźmy pomodlić się na grobie ojca Seppa! ..

KONIEC.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej.
Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka. Hotel George'a.